

Zbigniew Rykiel

Szaleństwo czy metoda? : modernizacja przez biurokratyzację i prekaryzację

Przestrzeń Społeczna (Social Space) 4/2 (8), 7-60

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Szaleństwo czy metoda?

Modernizacja przez biurokratyzację i prekaryzację

Zbigniew Rykiel

socialspacejournal@gmail.com

Uczymy się nie dla biznesu, lecz dla życia

Seneka Młodszy

1. Wstęp

W lipcu 2014 r. Sejm znowelizował znowelizowaną uprzednio ustawę o szkolnictwie wyższym. Jest interesujące, że po trzech latach obowiązywania jej drugiej wersji zdecydowano się zmienić zasady awansów naukowych, okazało się bowiem, że w tym czasie tylko czterem osobom udało się uzyskać profesurę tytularną na poprzednich zasadach (*Awanse naukowe...*, 2014), których nie byli i nie byliby w stanie spełnić ci urzędnicy Ministerstwa i instytucji okołoministerialnych, którzy profesury te uzyskali uprzednio. Obecnie zatem w zestawie wymogów uprawniających do profesury tytularnej zmieniono spójniki *i* na *lub*. Nie zmienia to jednak faktu, że procedury już rozpoczęte toczą się zgodnie ze – znacznie łagodniejszymi – przepisami pierwszej i drugiej wersji ustawy.

W zasadach uzyskiwania habilitacji zmieniono konieczność posiadania w dorobku naukowym „dzieła opublikowanego w całości lub z zasadniczej części” albo „jednotematycznego cyklu publikacji” na wymóg cyklu publikacji „powiązanych tematycznie” (*Awanse naukowe...*, 2014). To ostatnie rozwiązanie daje szansę, chociaż skromną, uzyskiwania habilitacji na podstawie badań interdyscyplinarnych, nie zaś wyłącznie w ramach jednej dyscypliny –zdefiniowanej przez biurokrację ministerialną.

W zasadach uzyskiwania stopnia doktora zmieniono konieczność posiadania w dorobku naukowym co najmniej jednej książki lub publikacji w recenzowanym czasopiśmie naukowym o zasięgu co najmniej krajowym na rzecz czasopisma wymienionego w wykazie ministerialnym (*Awanse naukowe...*, 2014). Oznacza to odstępnie od kryterium quasi-merytorycznego na rzecz kryterium biurokratycznego. Z drugiej jednak strony zrezygnowano z zaliczania do dorobku naukowego sprawozdań z międzynarodowych konferencji naukowych na rzecz enigmatycznych „materiałów” z tych konferencji (tamże).

2. Pomnażanie pogłowia profesorów

W grudniu 2014 r. na jednym z wydziałów Uniwersytetu Rzeszowskiego odbyło się posiedzenie Rady Wydziału poświęcone wnioskowi jednego z doktorów habilitowanych o nadanie mu tytułu profesora. Wniosek ten oraz dorobek kandydata był recenzowany i zaopiniowany przez czterech recenzentów (*Protokół...*, 2014). Kandydat wykazał w swym dorobku 90 publikacji (w tym cztery monografie), przy czym połowa tego dorobku powstała po habilitacji, z czego wynika, że habilitację uzyskał on na podstawie żenująco ubogiego dorobku w liczbie 45 publikacji. O indeksie Hirscha kandydata ($h=2$) nie wspomniano. Recenzenci ocenili pozytywnie dorobek organizacyjny kandydata oraz – nieco mniej entuzjastycznie – jego dorobek dydaktyczny, ocena dorobku naukowego wypadła natomiast nieporównanie gorzej.

Pierwszy recenzent dorobek ten ocenił krytycznie, wytykając kandydatowi brak krytycyzmu, sprawozdawczy styl publikacji, przede wszystkim zaś „tego, co stanowi jądro pracy naukowej [...] – budowania uogólnień” (*Protokół...*, 2014: 2). Mimo to formalny wniosek kandydata recenzent ten zaopiniował pozytywnie, wyjaśniając podczas publicznej dyskusji, że wielu dotychczasowych posiadaczy tytułu profesora ma dorobek naukowy jeszcze bardziej żenujący, nie ma więc powodów, dla których uzdrawianie nauki polskiej należałoby rozpoczynać od tego właśnie kandydata. Wynika z tego, że kandydatowi należy przyznać profesurę z litości albo przez uprzejmość.

Drugi recenzent stwierdził, że „kandydat do tytułu legitymuje się *w miarę* [podkr. ZR] licznym i wartościowym dorobkiem” naukowym (*Protokół...*, 2014: 5). Recenzent wyraził też pozytywną opinię o jego wniosku.

Trzeci recenzent przedstawił niejednoznaczną ocenę dorobku naukowego kandydata, wskazując nienaukowość jego twórczości pisarskiej, „absolutnie bezkrytyczne przyjmowanie przez autora faktów i ocen” (*Sprawozdanie...*, 2014: 8) oraz fakt, że „posługuje się [on] zwykłą faktografią i opisowością” (tamże). Mimo to recenzent wyraził pozytywną opinię o wniosku kandydata.

Czwarty recenzent poddał dorobek naukowy kandydata druzgocącej krytyce, wskazując przyczynkowość tego dorobku, brak wnikliwości kandydata, odtwórczość, „wątpliwość warstwy analitycznej” (*Protokół...*, 2014: 10), ogólnikowość, narrację „daleką od jasności i precyzji” (tamże: 11), nienaukowość, publicystyczny styl jego publikacji, brak precyzji, posługiwanie się „językiem potocznym, daleko odbiegającym od standardów akademickich” (tamże), a nawet nonszalancję językową, w tym sformułowania humorystyczno-szkolne. Recenzent wykazał, że kandydat nie ma w swym dorobku publikacji w recenzowanych czasopiśmie ogólnopolskich, a na jego dorobek naukowy składają się głównie publikacje pokonferencyjne, a nawet informacyjno-promocyjne, niezawierające „elementów rzetelnej analizy naukowej” (*Protokół...*, 2014: 11). Trzeba zatem w tym miejscu stwierdzić, że dorobek publikacyjny kandydata nie dawałby mu podstaw do ubiegania się o stopień doktora na podstawie obecnie obowiązujących przepisów. Dalej recenzent stwierdził, że liczne spośród pohabilitacyjnych artykułów kandydata zawierają „jedynie streszczenie ogólnodostępnych [...] dokumentów [...], a inne [...] mają charakter wypowiedzi publicystycznych” (tamże: 12). Recenzent wyraził więc negatywną opinię o wniosku kandydata, wskazując, że jego dorobek publikacyjny po habilitacji jest „zdecydowanie zbyt skromny, by można go uznać za wystarczającą podstawę dla przyznania tytułu naukowego profesora” (*Protokół...*, 2014: 13), a nawet „obarczony [...] bagażem błędów metodologicznych i warsztatowych, które mogą dać podstawy do sformułowania wątpliwości, czy w okresie pohabilitacyjnym nie pojawiły się elementy regresu w rozwoju naukowym opiniowanego kandydata” (tamże). Recenzent stwierdził więc niedojrzałość naukową kandydata oraz jego pośpiech, aby zdążyć

z zakończeniem procedury na zaprzyszłych zasadach pierwszej wersji ustawy, zanim wejdą w życie przepisy zaostrzające kryteria uzyskiwania profesury.

Po rozważeniu argumentów recenzentów Komisja dla Oceny Dorobku Naukowego Kandydata opowiedziała się za nadaniem kandydatowi tytułu profesora, mimo że w publicznej dyskusji nad wnioskiem jeden z członków Komisji wskazał na nieprzestrzeganie przez kandydata standardów naukowych. W głosie z sali pojawiło się zaś pytanie, czy jest właściwe nadawanie tytułu profesora osobie, która nie ma w swym dorobku nie tylko publikacji z listy filadelfijskiej, ale nawet w recenzowanych czasopismach ogólnopolskich. Rada Wydziału odpowiedziała na to pytanie w głosowaniu tajnym, w którym 75% głosów było pozytywnych, 11% negatywnych i 14% wstrzymujących się.

Ogólnie można zatem wyciągnąć wniosek, że w procedurze nadawania tytułu profesora liczy się formalna poprawność wniosku, jakość dorobku naukowego nie ma zaś znaczenia, gdyż Ministerstwu chodzi o wzrost pogłowia, a nie o jakość nauki, placówki są zaś tym zainteresowane, gdyż z tego właśnie są rozliczane (Niesiołowski-Spanò 2014; Śliwerski 2014), co członkowie Rady Wydziału doskonale zrozumieli. Prowadzi to nieuchronnie – wbrew gołosłownym deklaracjom Ministerstwa – do tolerowania „dróg uczenia się i awansowania na skróty” (Śliwerski 2014), a więc do obniżenia poziomu nauki i deprecjacji tytułu profesorskiego, a w rezultacie do demoralizacji młodzieży i spadku prestiżu nauki, do czego jej przedstawiciele przyczyniają się zresztą bez większych dylematów moralnych. Jak bowiem powiedział Stanisław Lem: „Dziś w Polsce każdy może stać się profesorem, profesorów ci u nas dostatek, tylko że ta zatrważająca ilość nie chce przejść w jakość” (Szubartowicz 2005).

Wbrew zapowiedziom Ministerstwa, parametryzacja oceny dorobku kandydatów do kolejnych stopni naukowych nie prowadzi do jej obiektywizacji, lecz utrwała jej uznaniowość, przesuując jedynie – a i to nieznacznie – formę tej uznaniowości z oceny koleżeńskiej kandydatów w ramach odpowiednich rad wydziałów na parametry ustalane dowolnie przez – często niekompetentnych merytorycznie – urzędników ministerialnych (Czachorowski 2014, Hudzik 2014). Koledzy z rad wydziałów podejmują zatem decyzje korzystne dla kandydatów z powodów towarzyskich, aby podtrzymać lub poprawić dobre samopoczucie kandydatów, nierzadko

zaś również swoje własne, co dotyczy bynajmniej nierzadkich przypadków równie ubogiego dorobku naukowego członków rad wydziałów jak dorobek danego kandydata (Hartman 2015). Niepokój budzą jedynie przypadki kandydatów o dorobku znacznie przekraczającym przeciętną, grozi to bowiem bardzo nieprzyjemnymi konsekwencjami w postaci zawyżenia poziomu naukowego kandydatów, któremu to poziomowi większość nie byłaby w stanie sprostać.

Okazuje się bowiem, że 43% pełnoetatowych pracowników naukowych w Polsce nic nie publikuje, można więc założyć, że nie pracują oni naukowo (Kamiński 2014). Połowę (50%) „produkcji naukowej” tworzy zaś 10% naukowców (tamże). Rozwiązania systemowe promują jednak tych pierwszych kosztem tych drugich, nie dając możliwości wyeliminowania ze środowiska naukowego ludzi bezproduktywnych i oferując bardzo słabe narzędzia istotnego docenienia finansowego liderów. Cały mechanizm opiera się bowiem na wulgarnosocjalistycznym postrzeganiu instytucji naukowych jako placówek zabezpieczenia socjalnego, lansowana przez zaś przez Ministerstwo ideologia efektywności bieżącej produkcji siły roboczej nie jest żadną alternatywą, nie dotyczy ona bowiem w ogóle jakości „produkcji naukowej”, lecz co najwyżej formalnej kontroli – i to nie naukowców, lecz „nauczycieli akademickich”.

3. Ideologia

Kreatywność biurokratyczna urzędników ministerialnych rośnie natomiast bezustannie. We wrześniu 2014 r. zaproponowali oni mianowicie dalsze skomplikowanie systemu oceniania dorobku pracowników naukowych, zwanego „wskaźnikami doskonałości naukowej”, przez ich zróżnicowanie w poszczególnych dziedzinach nauki, zwanych w żargonie biurokratycznym „obszarami” (*Stanowisko...*, 2014). W systemie biurokratycznym bowiem „potrzebne są wszelkiego rodzaju regulacje, [a]by biurokracja miała co robić. Wymyśla wszelkiego rodzaju regulatory, nimi reguluje i wyregulowuje wszystko co się da. [...] Jak się już wyreguluje[,] to naprawdę będzie dobrze[...] – dla biurokracji” (Rajca 2014). W systemie biurokratycznym nie jest bowiem potrzebny rozum, lecz ideologia (tamże).

Obecnie obowiązującą ideologią jest peryferyjny neoliberalizm. Opiera się ona na dwóch założeniach: (1) modelu rozwoju zależnego, polegającego na naśladownictwie form przyjętych w krajach rdzenia, przy abstrahowaniu od norm tego rdzenia (Rykiel 2011) oraz (2) na uznaniu uniwersytetu za przedsiębiorstwo, które ma produkować siłę roboczą zdolną do natychmiastowego zatrudnienia w gospodarce semiperyferyjnej. Z tego pierwszego założenia wynika mit peryferyjności nauki polskiej, niskiej produktywności polskich naukowców (Wagner 2014) i wiara w zba wienny wpływ komercjalizacji na wyjście z tej peryferyjności. Komercjalizacja ta – jak wskazuje Maria Czerepiak-Walczak, generuje „model fordyzmu akademickiego, którego wskaźnikiem jest parametryzacja i standaryzacja” (Śliwerski 2014). Niska kosztochłonność kształcenia pogłębia w istocie peryferializację nauki polskiej, skoro edukację traktuje się w kategoriach ulepszania procesu „produkcji” absolwentów na rynek pracy. „Dla rządu jest to możliwe dzięki skracaniu czasu i kosztów owej ‘produkcji’” (tamże), podczas gdy zmuszanie uczelni publicznych do samofinansowania ogranicza możliwości rozwoju nauki i jej konkurencyjność międzynarodową. Komercjalizacja wpisuje się w drugie z powyższych założeń, którego realizacji ma służyć „nauczanie praktyczne” na szczeblu uniwersyteckim oraz współpraca nauki z biznesem.

Jest to zresztą zgodne z duchem i literą dokumentów procesu bolońskiego, w których znikła istota funkcjonowania uniwersytetów, tj. uprawianie nauki, jakość akademicka ma być zaś tożsama z przydatnością dla trwałego zatrudnienia (Klimczak, b.d.). „Z dokumentów bolońskich wprost wynika, że dla uniwersytetów priorytetem ma być wykształcenie absolwenta konkurencyjnego na rynkach pracy, a więc mobilnego, czyli potrafiącego się łatwo przystosować do nowej sytuacji. Terminy te, przynależne przecież nie do dyskursu wiedzy, lecz do dyskursu ekonomicznego, mają być nowymi filarami uniwersytetów” (tamże: 7). W dokumentach przeanalizowanych przez Annę Klimczak (b.d.) wyraz *mobilność* pojawia się 38 razy, *atrakcyjność* i *atrakcyjny* 19 razy, *konkurencyjność* 16 razy, *zatrudnialność* 14 razy, *intelektualny* natomiast jeden raz, podczas gdy wyrazy *myślenie*, *myślenie krytyczne*, *myślenie samodzielne*, *intelekt* i *intelektualista* w dokumentach dotyczących uniwersytetów europejskich nie pojawiają się ani razu! W świetle tych dokumentów, uniwersytet nie

aspiruje do kształcenia intelektualistów, lecz „jednostek społecznie i kulturowo dobrze przystosowanych” (Klimczak, b.d.: 10).

Trudno się zatem dziwić, że w październiku 2014 r. Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego wyraziła opinię, że „jeśli nauka ma być siłą napędową gospodarki, musi być użyteczna” (*Polski Kongres...*, 2014). Wynika z tego jasny przekaz, że nauka jako taka jest bezużyteczna, co w wypowiedzi minister nauki, skądinąd zaś profesor tytularnej, brzmi osobliwie. Dziwnym zbiegiem okoliczności współgra to z hasłem znanym piszącemu te słowa z czasów jego działalności w studenckim kole naukowym w latach 60. XX wieku: „Pracą społecznie użyteczną służymy Partii i socjalistycznej Ojczyźnie”. Czasy jednak mimo wszystko się zmieniły, dlatego więc minister dodała, że „osoby, które opuszczają mury uczelni, mogą potem zostać pracodawcami i mogą mieć pomysły[,] jak zmieniać uczelnie. Dlatego [więc] powinni być oni [sic!] włączani w pracę szkół wyższych” (*Polski Kongres...*, 2014).

4. Doktor *horroris causa*

Z zachęty tej ochoczo skorzystał Wydział Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, który pośpiesznie nadał stopień doktora prezesowi Business Center Club. Koncepcję pracy doktorskiej przedstawiono na seminarium w grudniu 2013 r. Jej konspekt został pozytywnie zaopiniowany 18 grudnia, recenzent wytknął jednak „skąpe zestawienie literatury oraz ogólnikowość propozycji metodologicznych” (Kublik 2014c). 26 lutego 2014 r. na wniosek dziekana Rada Wydziału Zarządzania otworzyła przewod doktorski. Miesiąc później, 26 marca, doktorant złożył napisaną już pracę (Kublik 2014c). Wtedy też powołano siedmioosobową komisję doktorską. 1 kwietnia pierwszy recenzent odmówił napisania recenzji. 23 kwietnia powołano więc drugiego recenzenta, który 20 maja oddał swą recenzję. Trzeci recenzent oddał swą recenzję 1 czerwca. 10 czerwca komisja do spraw przewodów doktorskich dopuściła rozprawę do obrony, 30 czerwca odbyła się zaś publiczna obrona pracy doktorskiej (Kublik 2014c). Cała procedura trwała więc cztery miesiące. „Tyle samo trwało napisanie pracy od przedstawienia jej konspektu. To jest tempo niesłychane” (Kublik 2014c).

Rozprawa doktorska kandydata nie wykazywała znamion pracy naukowej (Kublik 2014c), zawierając „niespełna 50 stron eseju niskiej próby plus drugie tyle bezwartościowych ‘rekomendacji’” (Nowak 2014b) i „zeskanowane zestawy jakichś danych, bez podania źródła” (Kublik 2014c). Esej uzupełniono „‘aneksami’ zawierającymi [...] wypisy ze statutu [...] instytucji” (tamże) kierowanej przez doktoranta. Doktorant przyznał zaś, że na potrzeby doktoratu nie przeprowadził żadnych badań, odbył jedynie 604 rozmowy (Kublik 2014c; Nowak 2014b), ponieważ „nie ma doświadczenia w konstruowaniu prac naukowych” (Nowak 2014b), „jako praktyk uznał[... zaś], że nie ma sensu zajmować się literaturą” (tamże). Umieszczona na końcu rozprawy bibliografia była przypadkowa, zawierając pozycje, do których nie odwoływano się w tekście (tamże). Ta praca nie spełnia żadnych kryteriów „pracy doktorskiej [i] w ogóle nie powinna być za taką uznana” (Kublik 2014c).

Recenzenci wytknęli doktorantowi poważne braki metodologiczne (Nowak 2014b), obserwatorzy zaś przedstawianie banałów (Żakowski 2014). Co gorsza, podczas publicznej obrony, którą jej uczestnik określił mianem „kabotyńskich wygłupów” doktoranta (Nowak 2014b), ten ostatni „nie potrafił rzeczowo odpowiedzieć na żadne z pytań [...] recenzentów [i] publiczności” (Nowak 2014b), najwidoczniej nie rozumiejąc tych pytań (tamże). Jego rozprawa reprezentowała poziom pracy licencjackiej na zaściankowej uczelni (Nowak 2014b; Śmigiel 2014), przyjęcie więc tej pracy jako podstawy nadania doktoratu na najbardziej prestiżowej uczelni w Polsce można uznać nie tylko za groteskowe, ale i za sprofanowanie etosu uniwersytetu (Nowak 2014b).

Przypadek ten unaocznia mechanizmy nadawania stopni i tytułów naukowych biznesmenom i „niezależnym ekspertom” (Nowak 2014b), obnażając jednocześnie nie tylko poziom intelektualny polskich biznesmenów, ale i wątpliwą potęgę intelektualną ideologii zbliżenia uniwersytetu do biznesu (Nowak 2014b). Chodzi bowiem nie tylko o żenujący poziom merytoryczny doktoratu, ale także o jawny i kompromitujący konflikt interesów promotora, recenzentów i Wydziału (Kublik 2014c). Doktorant jest bowiem członkiem Rady Przedsiębiorczości przy Wydziale Zarządzania. Celem Rady jest załatwianie Wydziałowi zleceń na badania, studentom – praktyk, absolwentom zaś pracy. Na tym Wydziale nie powinno więc dojść do

otwarcia tego przewodu doktorantowi, który z kolei nie powinien tam swego przewodu doktorskiego otwierać (Żakowski 2014). Promotor pracy to współtwórca Business Center Club i wieloletni przewodniczący jego rady, a więc kolega doktoranta, który jest tam prezesem (tamże). Promotor nie powinien się zatem podjąć funkcji promotora (Kublik 2014c). Przewodnictwo komisji doktorskiej powierzono profesorowi niepracującemu na pierwszym etacie na Uniwersytecie Warszawskim, co jest niezgodne z przepisami (Kublik 2014c). Jeden z powołanych recenzentów nie podjął się zrecenzowania pracy z powodu braku swych kompetencji w tej dziedzinie nauki, w związku z czym Rada Wydziału powołała innego recenzenta pracy z zakresu zarządzania – specjalisty w zakresie elektroniki próżniowej, który – jak się okazało – recenzował już w przeszłości prace na stopień z dziedziny nauk społecznych i humanistycznych (Kublik 2014c). Recenzja ostatniego recenzenta okazała się przyjacielska (tamże).

Dziekan i członkowie Rady Wydziału powinni wiedzieć o wszystkich tych przeszkodach formalnych i etycznych, bo ich praca polega między innymi na tym, żeby „przyszłych liderów polskiej gospodarki nauczyć standardów cywilizowanego świata” (Żakowski 2014). Od członków Rady Wydziału można zaś oczekiwać przestrzegania zasad przejrzystości i równych szans, unikania natomiast konfliktu interesów, nie zaś promowania tego konfliktu oraz nepotyzmu i działania po znajomości (tamże). Tymczasem Rada Wydziału i promotor „chcieli uhonorować swojego współpracownika, kolegę oraz sponsora” (Kublik 2014c). Nie chciano mu zaszkodzić, chcąc go nadal mieć w swoim gronie jako sponsora (tamże). Nie jest zatem zaskakujące, że powszechnie i publicznie wyśmiewany doktorat został uznany przez jej promotora i recenzentów za spełniający wymogi pracy doktorskiej. W rezultacie jednak wyrządzono doktorantowi „ogromną krzywdę” (Kublik 2014c), narażając go na krytykę.

Co jednak gorsze, „kiedy afery wybuchła, nikt z zainteresowanych nie zareagował” (Żakowski 2014). Doktorant nie wnioskował o unieważnienie swego doktoratu, promotor „niczego nie próbował wyjaśnić, dziekan nie zwołał konferencji prasowej, aby uroczyście przeprosić, Rada Wydziału nie zwołała nadzwyczajnego” posiedzenia (tamże), członkowie Rady Przedsiębiorczości milczeli w sprawie kompromi-

tacji swych członków, BCC zaś – w sprawie kompromitacji swego prezesa (Żakowski 2014). Długo milczały też władze Uniwersytetu i Ministerstwa, udając, że nic się nie stało (tamże). Coraz bardziej narastało więc wrażenie, że nie był to błąd w sztuce ani niezręczność, lecz „przejaw zaakceptowanej przez akademicki i biznesowy establishment patologicznej normy, która się przypadkiem ujawniła, bulwersując maculuczkich” (Żakowski 2014). To już nie był wstyd, lecz zgroza.

Trudno jednak uwierzyć, że przypadek wspomnianego tu biznesmena jest odosobniony. Wiele, jeśli nie wszystko, wskazuje bowiem na świadome łamanie zasad, przepisów i norm: „wybór zaprzyjaźnionego promotora, recenzentów spoza dziedziny[...] i niesłuchane tempo” (Kublik 2014d). Recenzji i opinii grzecznościowych („humanitarnych”) jest zaś w nauce polskiej wiele, a środowisko naukowe „toleruje[,] albo nie dość skutecznie tępi[,] działania nieetyczne, w rodzaju negatywnych recenzji z pozytywną konkluzją, recenzji nierzetelnych lub przewodów przy konflikcie interesów” (Niesiołowski-Spanò 2014).

Pozytywną stroną tego zamieszania jest natomiast obowiązek otwartego dostępu do prac na stopień naukowy, co pozwala na skuteczną kontrolę społeczną nad produkcją aspirującą do miana naukowej. Ze sposobności tej skorzystali uczestnicy happeningu na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego, którzy zorganizowali publiczne czytanie rozprawy doktorskiej biznesmena (Żakowski 2014), sklasyfikowaną przez nich jako „wyrób doktoratopodobny” (Śmigiel 2014).

Szczęśliwie, nieformalna kontrola społeczna okazała się tym razem skuteczna. Ostatecznie bowiem Rada Wydziału nie zaakceptowała obronionej pracy doktorskiej jako podstawy nadania doktorantowi stopnia doktora (Szef BCC..., 2014), uznając w ten sposób, że „za publicystykę nie należy się [stopień] doktora i że działacz gospodarczy naukowcem nie jest” (Kublik 2014d). Przeciwno uznaniu rozprawy za podstawę nadania stopnia doktora głosowało 72% członków Rady, 8% było za, 11% wstrzymało się od głosu, 8% głosów było zaś nieważnych (Kublik 2014b). Zainteresowany uznał tę decyzję za niesprawiedliwą, twierdząc, że profesorowie ugięli się pod presją prasy (tamże).

W połowie października do sprawy ustosunkowała się Minister, przypominając w swym liście do rektorów, że od 2012 r. obowiązuje „Kodeks etyki pracownika

naukowego”, w którym wskazano, iż „recenzenci i opiniodawcy ‘powinni odmówić udziału w procesie oceniania we wszystkich tych przypadkach, gdy występuje konflikt interesów [...] między nimi[...] a osobą ocenianą’” (Kublik 2014b). Paradoksalnie zatem ożywiła się dyskusja o jakości prac naukowych oraz o etyce w nauce (Kublik 2014c), w tym o standardach, kryteriach, normach i wartościach, nie zaś tylko o konkurencyjności i efektywności, które to fakty, a zwłaszcza świadomość zależności między nimi, nieprędko jednak dotrze – jak można się obawiać – na szczebel rządowy. Wiara, że omawiana tu sprawa biznesmena „powinna środowisku uświadomić, że takie numery już nie przejdą” (Kublik 2014d), wydaje się więc naiwna, zwłaszcza im dalej od metropolii rzecz się dzieje. Nie można też liczyć, że zachowania nieetyczne znikną tylko dlatego, że opublikowano „kolejny kodeks etyki” (Niesiołowski-Spanò 2014).

5. Produkcja siły roboczej

Tymczasem zaś wizja uniwersytetu jako producenta siły roboczej na bieżące potrzeby semiperyferyjnego rynku pracy ma się dobrze. Inna przedstawicielka biznesu wskazuje (Bochniarz 2014), że w Polsce bezrobocie wśród osób poniżej 25 roku życia przekracza 23%, aktywność zawodowa tej grupy wiekowej wynosi zaś 33%, gdyż większość osób w tym wieku jeszcze się kształci, te zaś, które pracują, są zatrudnione poniżej swych kwalifikacji (tamże). Dotychczas kolejne rządy poczytywały to sobie wprawdzie za sukces polityki edukacyjnej, obecnie jednak środowiska biznesowe czują się tym faktem zaniepokojone, wskazując zdiecinnienie młodego pokolenia, którego przedstawiciele (*bamboccioni*) długo mieszkają z rodzicami. Zjawisko to obejmuje 40% populacji w wieku 25-34 lat, a pokolenie „obecnej młodzieży może być pierwszym po wojnie pokoleniem, które będzie miało gorsze warunki życia niż ich rodzice” (Bochniarz 2014). Zdaniem autorki, wynika to z faktu, że sukces transformacji „rozbudził aspiracje życiowe, które w wyniku zderzenia z realiami nie mają szans” pełnej realizacji (tamże).

Henryka Bochniarz (2014) odrzuca jednak podejrzenie, że mogłoby to świadczyć o tym, iż z polskim „rynkiem pracy jest coś nie w porządku”. Sytuacja w całej Europie jest bowiem podobna. Powody tego stanu rzeczy są, zdaniem autorki, bar-

dzo proste. Pierwszy z nich wynika z faktu, że w warunkach globalizacji trwa „przenoszenie produkcji europejskich firm do krajów o niższych kosztach pracy[,] spowodowane nieprzyjaznymi przepisami i wysokimi kosztami pracy w większości krajów” (Bochniarz 2014) Unii Europejskiej, w tym „zbyt sztywne przepisy kodeksu pracy” (tamże). Producenci, a więc i miejsca pracy, przenoszą się więc na Daleki Wschód, bo tam jest „taniej i bez przeregulowania” (tamże). Europa tymczasem, ku wyraźnemu rozczarowaniu autorki, uznaje ochronę praw pracowniczych za istotny element praw człowieka, nie dopuszczając – przynajmniej jawnie i masowo – do pracy niewolniczej, której różne formy są w Azji masowe. Ten właśnie fakt, czego autorka zdaje się nie rozumieć, wyjaśnia, dlaczego Europa, wytwarzająca 20% PKB, ponosi 50% wydatków socjalnych świata. Dostrzegając zjawisko dualnego rynku pracy (por. Boeke 1953), autorka sprowadza je jednak do nadmiernej „ochrony pracowników z większym stażem w stosunku do [...] rozpoczynających pracę” (Bochniarz 2014), nie dostrzegając, że jest on istotą liberalnego kapitalizmu semiperyferyjnego i globalnego kapitalizmu w ogólności (Wężyk 2014).

Drugim powodem niezadowolających szans życiowych młodego pokolenia jest, zdaniem H. Bochniarz (2014), „niski poziom i niedostosowanie edukacji do potrzeb rynku pracy” (tamże). System edukacji bowiem „wciąż w niewielkim stopniu kształci kadry dla gospodarki opartej na wiedzy i jest mało otwarty na świat” (tamże). Z edukacji jest zadowolonych tylko 38% absolwentów i 35% pracodawców (tamże). Ci ostatni, zapytani, czego brakuje absolwentom szkół wyższych, wskazują przede wszystkim brak wiedzy zawodowej (Bochniarz 2014), najwyraźniej nie rozumiejąc funkcji wyższych uczelni. Mimo tych niedostatków, wyższe wykształcenie jest „rękojmią sukcesu” (tamże), gdyż bezrobocie wśród osób z wyższym wykształceniem wynosi w Polsce 5,4% (Bochniarz 2014), a absolwenci studiów magisterskich zarabiają średnio o 42% więcej niż osoby ze średnim wykształceniem (tamże), mimo że pracują poniżej swych kwalifikacji lub niezgodnie z wykształceniem. To ostatnie zjawisko jest – jak pokazano dalej – ostrzeżeniem, że niebawem ani dyplom, ani dobra posada nie będą mogły być żadnym zabezpieczeniem przed utratą pracy i środków do życia, taka jest bowiem logika neoliberalnego globalnego kapitalizmu (Wężyk 2014).

Autorka najwyraźniej więc zdaje się nie rozumieć, że przyczyna nie leży po stronie systemu edukacji, lecz po stronie semiperyferyjnego rynku pracy. Jego semiperyferyjność polega bowiem na tym, że aspiracje pracowników i standardy praw człowieka są wspólne ze standardami rdzenia, podczas gdy oczekiwania pracodawców, ich zasoby kapitałowe i związana z tym ich ruchliwość przestrzenna pozostają na poziomie peryferii. Równowagę aspiracji społecznych i struktury rynku pracy przedsiębiorcy, w tym H. Bochniarz, proponują osiągnąć przez ograniczenie tych pierwszych, twierdząc, iż nie „można mieć młodych, że powinni mieć wyłącznie umowy na czas nieokreślony, a wszystkie inne są ‘śmieciowe’. [...] W czasach niepewności i niestałości zamówień elastyczność w zatrudnianiu jest potrzebna przedsiębiorcom, [gdyż] inaczej *nie poradzą sobie na rynku*” (Bochniarz 2014; podkr. ZR). Nie można więc już było jaśniej wskazać, że to semiperyferyjni przedsiębiorcy nie są przygotowani do wyzwań rynku, kształcenie zatem absolwentów wyższych uczelni zgodnie z bieżącymi potrzebami tych przedsiębiorców nie wydaje się sensowne, zwłaszcza zaś ma niewiele wspólnego z kształceniem kadr dla gospodarki opartej na wiedzy i otwartej na świat, nie jest bowiem pewne, czy za 10 lat zawód, do którego obecnie przyucza się absolwentów, będzie jeszcze istniał (Bartulewicz 2015). Tymczasem zaś – jak wynika z badań OECD – Polska jest na trzecim miejscu w świecie pod względem udziału umów śmieciowych w rynku pracy – za Chile i Hiszpanią, a przed Koreą Południową (Staszewski 2014/5).

Bez głębokiego przekształcenia struktury polskiej gospodarki, w której tylko 1,9% pracowników jest zatrudnionych w branżach wiedzochłonnych (*Polska gospodarka...*, 2014), szkolnictwo wyższe musiałoby być zredukowane do poziomu szkół zawodowych, skądinąd potrzebnych, tyle że mających luźny związek z gospodarką opartą na wiedzy. Aby to było możliwe, potrzeba woli politycznej (Pańków 2014, Zybertowicz 2014), której nie widać. Nie ma więc z kim zmieniać toksycznej polityki państwa, zmierzającej do zrzucania „na uczelnię odpowiedzialności za to, co powinno realizować państwo, które nie potrafi tworzyć miejsc pracy” (Śliwerski 2014). „To jednak nie uniwersytety wypuszczają bezrobotnych, ale rząd [-] nie tworząc miejsc pracy i umas[ow]iając kształcenie [-] do tego się przyczynia” (tamże). Propozycja

H. Bochniarz i przedsiębiorców jej pokroju jest natomiast propozycją deprywacji i prekaryzacji, będącą obiecującą zapowiedzią rewolucji społecznej (Urbański 2014).

Trudno nie dostrzec, że H. Bochniarz wpada „w pułapkę fundamentalizmu rynkowego” (Zawadzki 2014a), który oznacza „przyznanie rynkowi pierwszorzędnej roli regulatora życia społecznego” (tamże) i uznanie za oczywistą konieczność podporządkowania edukacji wymaganiom rynku. Uznaje się, że ten rozpowszechniony obecnie „fundamentalistyczny sposób myślenia” (tamże) jest bezalternatywny, powinien on więc być podstawą reformy szkolnictwa wyższego w Polsce (Zawadzki 2014a). „W miejsce wspólnoty rozumu pojawia się przedsiębiorstwo przerobu studentów” (Sztompka 2014), a tradycyjna kultura akademicka jest wypierana przez kulturę korporacyjną (tamże). Koncentracja na przekształcaniu uniwersytetów w zakłady produkcji „taniej, lojalnej i dyspozycyjnej siły roboczej dla potrzeb rynku pracy sprawia [jednak], że za ten eksperyment społeczny zapłaci całe społeczeństwo. [...] Kierowanie się wskaźnikami rentowności i antagonistycznej rywalizacji skutkuje *marketolatrią*” (Śliwerski 2014), tj. krzewieniem „bałwochwalstwa konkurencyjności i rynkowości” (tamże).

Ten fundamentalizm rynkowy jest groźny dla społeczeństwa, gdyż pogłębia kryzys młodego pokolenia na rynku pracy (Zawadzki 2014b). Za kwestię niewymagającą refleksji, a zwłaszcza krytyki, uznaje się bowiem stan rynku pracy, w tym kulturę organizacyjną i etykę biznesu. Absolwent wyższej uczelni jest zatem interesujący tylko jako siła robocza, nie zaś jako człowiek – wraz z jego kulturą pracy i prawami pracowniczymi. Tymczasem kultura organizacyjna jest w Polsce „zdominowana jest przez imperatyw ekonomizmu i prymitywnej wersji kapitalizmu. Pracowników traktuje się jak środek do osiągnięcia celów biznesowych[, a] cele finansowe mają zdecydowane pierwszeństwo przed celami społecznymi” (Zawadzki 2014a). Cechą dominującą jest społeczna nieodpowiedzialność biznesu (Zawadzki 2014b).

Istotną przyczyną tego stanu rzeczy jest uzawodowiona edukacja na poziomie wyższym na kierunkach związanych z zarządzaniem. W Polsce „dominuje prymitywne, taylorowskie i fordowskie zarządzanie organizacjami, dehumanizujące społeczny wymiar pracy [...] reprodukowane na [...] większości uniwersytetów, gdzie zaprasza się przedstawicieli [...] biznesu do kształtowania programów zajęć i uza-

leżnia sprawność zarządzania od sukcesu ekonomicznego” (Zawadzki 2014). Coraz powszechniejsze jest więc „zarządzanie organizacjami przez półanalfabetów, narcyzów i psychopatów, którzy niszczą tkankę społeczną” (tamże) pod pretekstem skutecznej realizacji celów biznesowych.

Do podstawowych kompetencji nowoczesnego rynku pracy należy tymczasem samodzielność, odpowiedzialność, kreatywność, inicjatywa i umiejętność pracy w zespole (Zawadzki 2014b), a więc kształtowanie kompetencji kulturowych od początku procesu edukacji, czego w polskim systemie edukacji brakuje, dostosowywanie zaś tego systemu do bieżących potrzeb rynku pracy brak ten jeszcze pogłębia (Arum, Roksa, 2010). Dominuje wtedy bowiem nieuchronnie przyzwyczajanie najpierw uczniów, potem studentów, w końcu zaś pracowników, generalnie zaś ludzi, do konformizmu względem przekazywanych im treści, w tym do uczenia się ich na pamięć, nie zaś do krytycznej dyskusji i nawyku wyrażania własnego zdania (Zawadzki 2014a), który urasta do rangi odwagi. Podstawową rolą edukacji, zwłaszcza uniwersyteckiej, jest zatem kształtowanie postaw obywatelskich wpływających na kształtowanie rzeczywistości społecznej (Sztompka 2014), w tym rynkowej (Zawadzki 2014b). Oznacza to umiejętność działania w sporze, tworzenia spójnych i rozbudowanych narracji na temat rzeczywistości – niezredukowanych do liczb i faktów – oraz działania na rzecz dobra społecznego (Zawadzki 2014a).

W przeciwieństwie do rynku pracy, uniwersytet musi funkcjonować, mając na względzie cele długoterminowe i nie dając się zredukować do roli magazyniera uzupełniającego bieżące braki (Zawadzki 2014a). Ma kształcić obywateli, a nie pracowników dzisiejszego – ale już nie jutrzejszego – rynku pracy (Sztompka 2014). Jako taki musi więc tworzyć potencjał sprzeciwu wobec doraźnych wymagań pracodawców, a nawet wymagania te kształtować dla dobra wspólnego (Zawadzki 2014a). „[F]undamentalizm rynkowy, uzawodowienie edukacji i postępująca korporatyzacja polskich uczelni doprowadzają [natomiast] do erozji kulturową misję edukacji” (tamże) oraz degradują rynek pracy.

6. Regulacja, kultura audytu i *punktoza*

Co ciekawe, narzekanie przedsiębiorców na przeregulowanie europejskiego, w tym polskiego, rynku pracy – z jednej strony, z drugiej zaś ich nawoływanie do kształcenia „praktycznego” na uniwersytetach, do którego ochoczo przychyliło się Ministerstwo, pozostaje w jawnej sprzeczności z przeregulowaniem „przedsiębiorstwa”, w jakie próbuje się przekształcić uniwersytet, której to sprzeczności nie dostrzega ani Ministerstwo, ani przedsiębiorcy. Wyjaśnieniem tego paradoksu, chociaż tylko częściowym, jest istota systemu biurokratycznego. Na poziomie państwa system ten działa w interesie grupy społecznej polityków, która wyalienowała się w klasę polityczną. Klasa ta jest zainteresowana rozrostem biurokracji jako potencjalnego elektoratu partii rządzących, od których pomyślność ekonomiczna i zawodowa tej biurokracji zależy. Przedsiębiorcom rozrost biurokracji zdaje się nie przeszkadzać, dopóki dotyczy on regulacji nauki i edukacji, szerzej zaś kultury, co jest tym dziwniejsze, że w ciągu posocjalistycznego ćwierćwiecza działania biurokracji – często bezmyślne, a niejednokrotnie bezprawne – dały się boleśnie we znaki niejednemu przedsiębiorcy.

W szkolnictwie wyższym wspomniana regulacja przejawia się w dwóch głównych formach: krajowych ram kwalifikacji (KRK) i *punktozy* (Zabel i inni, 2014). Te pierwsze polegają – najkrócej rzecz ujmując – na wymogu sporządzania coraz bardziej szczegółowych i coraz mniej sensownych zestawień, planów kształcenia i sylabusów. Instytucja sylabusów przeniknęła do Polski z krajów anglosaskich w latach 90. XX wieku, początkowo do niepublicznych szkół wyższych. Sylabusy były przeznaczone dla studentów, którzy mieli się z nich dowiedzieć o programie merytorycznym zajęć dydaktycznych i wymaganiach wykładowców. Po rozpowszechnieniu się sylabusów w publicznych szkołach wyższych ta funkcja sylabusów dawno się już jednak zdezaktualizowała, obecnie bowiem studenci nie tylko nie mają powszechnego dostępu do sylabusów, lecz często nie mają nawet świadomości ich istnienia, sylabusy stały się zaś przede wszystkim narzędziem bezsensownej kontroli wykładowców przez administracją resortową. Rozszerzanie się zakresu tego typu kontroli wynika nie tylko z nieufności niekompetentnych urzędników do pracowników naukowo-dydaktycznych, ale i z niezrozumienia przez tych pierwszych istoty

procesu naukowo-dydaktycznego, w którym wprowadzanie do dydaktyki wyników najnowszych badań jest jej istotną zaletą, nie zaś brakiem subordynacji wobec napisanych uprzednio planów tych zajęć. Z tego powodu wymogi KRK są poddane łagodnej obstrukcji przez szerokie grono dotkniętych nimi pracowników dydaktycznych. Generalnie jednak przeregulowanie akademickiego „ryнку pracy” powoduje, że członkowie wspólnoty akademickiej tracą podmiotowość. Przestając samodzielnie decydować o kierunku, rytmie i czasie swej pracy twórczej, stają się „zwykłymi pracownikami najemnymi, którzy wykonują z góry zaplanowane zadania” (Sztompka 2014). Tak dokonuje się – po bolszewicku rozumiana – sprawiedliwość społeczna, według której ideałem równości jest fordowska taśma produkcyjna i karta zegarowa, na której odbija się godziny przyścia do pracy i wyjścia z niej, czego jednak jeszcze na polskich uniwersytetach nie wprowadzono. „Są to koncepcje racjonalne w świecie pragmatyki służbowej: stopni naukowych, rozliczeń finansowych, wydajności kształcenia, wskaźników naukometrycznych itp. [...] Zaletą [t]ych rozwiązań jest doskonały porządek[...] jako wartość sama w sobie” (Galar 1997: 129).

Szkoły wyższe tymczasem „zaczynają przypominać intelektualne pustynie. Są niczym bezdusznie zarządzane fabryki, które zamiast inteligentów produkują produkt inteligentopodobny[,...] egzaminy [...] zamieniają się [zaś] w administracyjną procedurę, którą można zaskarżyć do NSA. Proces myślowy został zastąpiony przez proces boloński” (Suchodolska 2014). Skończył się czas ekscentrycznych wykładowców i egzaminatorów, których studenci często się bali, ale równie mocno ich kochali. „Zastępują ich bezbarwni eksperci, biurokraci, niewolnicy testów” (tamże). Najinteligentniejsi i najbłyskotliwsi wykładowcy nie uzyskują awansów naukowych (tamże). Zaufanie zastąpiono bowiem bezustannym audytem, ciągłymi, drobiazgowymi, bezsensownymi sprawozdaniami, których i tak nikt ich nie czyta, „ale taka kontrola [s]twarza wrażenie, że każdy badacz najchętniej udawałby, że pracuje, odwoływał zajęcia i czytał wykłady z notesika sprzed lat” (Sztompka 2014), trzeba go więc nieustannie kontrolować. Odpycha to od świata akademickiego ludzi „najzdolniejszych, najbardziej potrzebnych ze względu na misję uniwersytetu [...] lub w najlepszym razie ich tłamsi” (Anonim II, 2014). „Kultura audytu oraz nacisk, jaki kładzie się na konkurencyjność, wywierają [...] wpływ na uniwersytety oraz instytucje

naukowe w wielu krajach” (Hájek 2014). Skutki tych zjawisk dla nauki, w tym także dla karier akademickich i strategii publikowania, wielokrotnie poddawano już analizom (zob. Holmwood 2010).

W tym kontekście pojawia się nowa jednostka chorobowa – *kwantofrenia*, której symptomami są: bibliometria, naukometria i parametryzacja (Sztompka 2014). Obserwuje się więc w społeczeństwie „dramatyczny spadek zaufania do uniwersytetów i profesury” (Sztompka 2014). Miejsce mistrzów i autorytetów naukowych zajmują majstrzy, brygadziści i kierownicy (tamże), którzy wprawdzie coraz gorzej radzą sobie z prowadzeniem badań naukowych, coraz lepiej jednak wdrażają się w umiejętność kierowania sporządzaniem sprawozdań i przygotowywaniem planów niekoniecznie zgodnych ze stanem wiedzy naukowej, zdrowym rozsądkiem i kanonami języka ojczystego, ale za to zgodnych z wymogami KRK.

Punktoza jest z kolei przykrą przypadłością administracji ministerialnej wynikającą z parametryzacji oceny dorobku naukowego badaczy i zatrudniających ich jednostek, polegającą – początkowo zapewne niezamierzenie – na fakcie, że zdobywanie punktów zmieniło się z metody oceny pracy naukowej w jej cel, a nawet substytut. „Punktoza to relatywnie nowa jednostka chorobowa. Osobniki nią owładnięte [są] gotowe [...] sprowadzać ocenę osiągnięć naukowych [...] do tak czy inaczej rozumianej liczby zdobytych punktów” (Zabel i inni, 2014). O „statusie uczonego decydują punkty przydzielane według arbitralnych [...] kryteriów [administracyjnych]. Liczy się w stronach minimalną wielkość punktowanego artykułu. [...]. Przyznając uniwersytetowi dotacje, rachuje się studentów, doktorantów i habilitacje; mało kogo interesuje [natomiast], czego tych studentów się uczy i co owe rozprawy wnoszą do nauki” (Sztompka 2014).

Znacznie „starszą i szerzej rozpowszechnioną jednostką chorobową jest [natomiast] *ekspertoza*. Nosiciele ekspertozy żyją w głębokim przekonaniu, że tylko eksperci są w stanie oceniać wyniki naukowe, oczywiście pod warunkiem, iż to nosiciel tej choroby [...] zostanie [uznany] za eksperta w danej dziedzinie” (Zabel i inni, 2014). W sumie więc, w wyniku sekwencji pseudoreform z lat 2005-2014 „polskie szkolnictwo wyższe toczy choroba grantowa, punktowa, ankietowa[i] rankingowa (Śliwerski 2014), w kraju rozwija się zaś „społeczeństwo *neoprymitywizmu*”, kierujące

się „lękiem, niepewnością lub nadmiernym posłuszeństwem i konformizmem” (tamże).

Jak wynika z powyższych uwag, ofiary regulacji rzadko poddają się jej z entuzjazmem, często zaś ich pierwszą reakcją jest niechęć, chociaż trzeba też dostrzec konformizm i permissywność środowiska akademickiego (Sztompka 2014). W ustrojach autorytarnych i totalitarnych niechęć tę zwykło się przełamywać nakazami, straszaniem lub systemem kar, w systemach demokratycznych wierzy się natomiast w skuteczność technik motywacyjnych (Czachorowski 2014). Współcześnie techniką, z którą wiąże się w tym kontekście spore nadzieje, jest technika grywalizacji. Polega ona na wykorzystywaniu „mechaniki gier do zachęcania ludzi”, aby robili to, na co „zazwyczaj nie mają ochoty lub nie wiedzą, że mogą to zrobić inaczej” (tamże). „Technika grywalizacji bazuje na przyjemności, jaka płynie z pokonywania kolejnych wyzwań, rywalizacji[i] współpracy” (tamże). Stwierdzono jednak, że nagrody są jednym z najsłabszych i najmniej trwałych bodźców do zwiększania zaangażowania, są one bowiem skuteczne tylko wtedy, gdy są uzupełnieniem innych bodźców, albo gdy motywują do czynności, w których nie oczekuje się kreatywności ani inwencji graczy (Czachorowski 2014). Ministerialni implementatorzy punktozy najwyraźniej więc założyli, że praca naukowa jest bezmyślnym powtarzaniem czynności rutynowych, ocenę parametryczną należy więc – jak już wskazano – zmienić z narzędzia oceny działalności naukowej w jej cel.

Skutki punktozy są jednak nie tylko bolesne, ale i zapewne odmienne od założonych. Kształtują one bowiem postawy ofiar tego przedsięwzięcia, które – po skutecznym zainfekowaniu punktozą – nie są skłonne podjąć się żadnej działalności, która nie jest nagradzana punktami, wymienianymi ewentualnie na pieniądze. Dominuje więc mentalność komercyjna (Sztompka 2014). „Oceny, punkty[i] pieniądze wspomagają. Jeśli [jednak] stają się wyłącznym lub głównym mechanizmem motywacyjnym, to doprowadzają do wypaczeń społecznych, zarówno w edukacji[,] jak i w życiu społecznym” (Czachorowski 2014). W rezultacie parametryzacja, która miała zwiększyć efektywność nauki polskiej, prowadzi – w postaci punktozy – do narastania symptomów patologii społecznej (Czachorowski 2014; Śliwerski 2014), w tym plagiatów, ukrywania współautorstwa (*ghostwriting*) i autorstwa „honorowego” (*gu-*

est authorship). Można więc wątpić, czy punktoza jest bardziej odpowiednim narzędziem awansu cywilizacyjnego nauki niż ciekawość, dociekliwość, pasja poznawcza, satysfakcja i misja społeczna (Czachorowski 2014; Sztompka 2014). Między tymi alternatywnymi propozycjami jest jednak jedna zasadnicza różnica. W przeciwieństwie bowiem do elementów etosu naukowego i inteligenckiego, punktozę można nakazać, narzucić i kontrolować.

Nieodłącznym skutkiem punktozy jest szybki wzrost liczby pseudowydawnictw pseudonaukowych, w tym „spółdzielni” (Śliwerski 2014), których udziałowcy publikują teksty współudziałowców na zasadzie wzajemności. Łowcy punktów, aby je zdobywać, muszą bowiem publikować dużo, chociaż niekoniecznie na wysokim poziomie. Pęd do punktów powoduje, że publikuje się coraz więcej tekstów bezwartościowych, podczas gdy wartościowe długo czekają na swą kolej w dobrych wydawnictwach. Niskonakładowe prace naukowe są ekonomicznie nierentowne, duże, niegdyś renomowane, wydawnictwa dramatycznie redukują więc koszty, co odbija się niekorzystnie na jakości. Rezygnacja z profesjonalnej korekty w niektórych przynajmniej redakcjach Wydawnictwa Naukowego PWN skutkuje więc publikowaniem książek z błędami ortograficznymi. Na razie więc „punktoza na polskich uniwersytetach rozwija się w najlepsze. Najgorsze [zaś] jeszcze przed nami” (Czachorowski 2014).

Odmianą punktozy jest – wspomniana już – choroba grantowa – *granttoza*, polegająca na zastąpieniu systemem grantów znacznej części finansowania instytucji naukowych. Uzyskanie grantu wymaga internalizacji sposobu myślenia grantodawców, jest więc „jawnym końcem wolności akademickiej” (Graczyk 2015). W ten sposób uniwersytet przestaje być wspólnotą, staje się zaś – rywalizującym z podobnymi instytucjami – prekaryzującym i prekaryzowanym podmiotem gospodarczym „przysposabiającym swoich klientów do skutecznego autorecyklingu” (tamże; por. rozdz. 9).

7. Dualny rynek pracy intelektualnej

Powyżej odwołano się do pojęcia dualnego rynku pracy, zakładając, że dotyczy on absolwentów wyższych uczelni. Warto jednak zauważyć, że zjawisko to od-

nosi się również do rynku pracy intelektualnej, przy czym w odniesieniu do uniwersytetów w Polsce jest zjawiskiem całkiem nowym, nierozzerwalnie związanym z pseudoreformami kudryckimi i ideologią neoliberalną. Nie ma w tym nic dziwnego, skoro reformy te przeprowadza się pod hasłem efektywności (w domyśle: ekonomicznej) i dostosowywania absolwentów do bieżących potrzeb rynku pracy. Finansowanie wyższych uczelni w Polsce jest w tym kontekście związane z prawem popytu i podaży, gdzie produktem są absolwenci. Do tego popytu i podaży należy więc dostosować intelektualną „siłę roboczą”, która powinna być elastyczna, mobilna i efektywna nie tyle intelektualnie, ile formalnie. Prawa pracownicze, zapewniające stałość zatrudnienia, są więc istotną przeszkodą na tym elastycznym rynku pracy, skutecznie się jest zatem ogranicza.

Z realnego socjalizmu polskie instytucje naukowo-dydaktyczne wyszły z ogólnie niskimi płacami, rekompensowanymi stałym i pewnym zatrudnieniem na czas nieokreślony, zwykle w formie mianowania, Ministerstwo finansowało zaś płace wszystkich pracowników naukowo-dydaktycznych – od profesora tytularnego do asystenta. Doktoranci, jako przyszli, a przynajmniej potencjalni, pracownicy naukowcy otrzymywali stypendia w wysokości porównywalnej z pensją asystenta.

Pierwszy etap reformowania rozpoczęto od wycofania się Ministerstwa z finansowania pensji asystentów i stypendiów doktoranckich, czego skutkiem była faktyczna likwidacja etatów asystentów na uniwersytetach. Obowiązki dydaktyczne asystentów przejęli zaś doktoranci, którzy zajęcia te prowadzili w ramach swych obowiązków, nie otrzymując w zamian wynagrodzenia. Stypendia doktoranckie ograniczono ilościowo i zredukowano ich wysokość do poziomu porównywalnego z kosztem biletu kwartalnego komunikacji miejskiej.

W drugim etapie reformowania zatrudnienie na podstawie mianowania ograniczono do profesorów tytularnych, pozostałym pracownikom naukowo-dydaktycznym proponując zatrudnienie na podstawie umowy o pracę na czas określony, zwykle kilkuletni. Dotyczyło to w różnym zakresie większości pracowników naukowo-dydaktycznych, tj. adiunktów i profesorów nadzwyczajnych w stopniu doktora habilitowanego.

Było to podstawą ukształtowania się dualnego rynku pracy intelektualnej, który miał być z założenia elastyczny. Podstawą formalną tego dualizmu była pierwsza nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym (por. rozdz. 1), na podstawie której rekrutacja do kategorii profesorów tytularnych miała być tak trudna, że w praktyce stwarzała z tej kategorii społecznej zamkniętą kastę. Ponieważ groziło to wymarciem tej kasty w ciągu jednego pokolenia, poza tym zaś podważało model zaprojektowanej kariery naukowej, której celem była nie praca naukowa, lecz uporczywe dążenie pracowników naukowo-dydaktycznych do profesury tytularnej, znowelizowana ustawa wymagała pilnej nowelizacji, co się też stało. Nie zmienia to jednak zasadniczej struktury dualnego rynku pracy, gdzie na pierwszym rynku pracy znaleźli się profesorowie tytularni, na drugim rynku natomiast pozostali pracownicy naukowo-dydaktyczni, niejednokrotnie – zwłaszcza na najniższych stanowiskach – zatrudnieni na podstawie umów śmieciowych.

Warto jednak zwrócić uwagę, że dualność intelektualnego rynku pracy ma swą specyfikę w stosunku do dualnego rynku pracy poza nauką. Ten pierwszy opiera się bowiem zasilaniu z zewnątrz przez tych, którzy są gotowi zrezygnować z bezpieczeństwa pracy i płacy w zamian za perspektywę niepewnego bezpieczeństwa, prestiżu, wolności i względnie wysokiej pensji, jakie zapewnia stanowisko profesora tytularnego (Afonso 2013). Paradoksalnie zatem rynek pracy intelektualnej przypomina gang narkotykowy (Levitt, Dubner, 2008). W tym ostatnim bowiem szeregowy diler zarabia mniej niż legalnie zatrudniony niewykwalifikowany pracownik, ryzykując aresztowanie, pobicie przez zwierzchników lub zabicie przez konkurencję, mając jednak nadzieję, że z czasem awansuje w hierarchii gangu, osiągając dochody nieporównanie wyższe. Mimo że to ostatnie jest w tej kategorii społecznej mało prawdopodobne, gangi nie mają trudności z rekrutacją dilerów, którzy są skłonni wzbogacić się albo umrzeć. Zgadza się więc oni na wyzysk, w związku z czym szefowie gangów stają się coraz bogatsi, nie dzieląc się swym bogactwem z podwładnymi (Afonso 2013). Sytuacja intelektualnego rynku pracy różni się jednak tym, że najbardziej pożądanym zasobem był tradycyjnie prestiż, dochody były zaś kwestią drugorzędą lub wtórną, chociaż postępująca komercjalizacja nauki, w tym polskiej, niewątpliwie to zmienia.

Uzasadnieniem dualizacji intelektualnego rynku pracy jest ideologia „robienia tego, co się kocha” (Tokumitsu 2014). Perwersja tej ideologii polega jednak na tym, że czyni ona „ogromne spustoszenie w obrębie zawodów, które rzekomo docenia” (tamże), co jest szczególnie widoczne w instytucjach naukowych. Na początku XXI wieku przeciętny doktorant w Stanach Zjednoczonych „mógł jeszcze zrezygnować z łatwych pieniędzy w sektorze finansowym lub prawniczym” (tamże), aby poświęcić się swej pasji naukowej. „Nagrodą za realizację tego wyższego powołania powinno być zatrudnienie na akademickim rynku pracy” (Tokumitsu 2014). Jednakże ponad 40% pracowników naukowych w uczelniach amerykańskich stanowią adiunkci, którzy „otrzymują niską wypłatę, nie mogą liczyć na świadczenia socjalne[...] ani bezpieczeństwo zatrudnienia” (tamże), nie mogą więc planować swej przyszłości w instytucji, w której pracują, często zaś nie mogą w ogóle planować swej przyszłości.

Motywacje doktorantów decydujących się „wykonywać pracę wymagającą ogromnych kwalifikacji za skrajnie niską płacę” (Tokumitsu 2014), różnią się jednak od motywacji dilerów narkotyków. Główna różnica polega na silnie zinternalizowanym przekonaniu, że „badania akademickie powinny być prowadzone z czystego umiłowania mądrości, a wynagrodzenie za tego rodzaju pracę pozostaje jedynie dodatkiem, jeśli w ogóle występuje” (tamże). Piszący te słowa, przedstawiając swoje hobby, ujął to następująco: „miałem to szczęście, że większość swych pasji udawało mi się realizować w pracy zawodowej i jeszcze niekiedy mi za to trochę płacono” (Rykiel, b.d.). Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, iż „wiara w to, że dzięki naszej pracy uzyskujemy jakieś niematerialne korzyści i to, że jesteśmy przywiązani do swojego zawodu znacznie bardziej[...] niż bylibyśmy przywiązani do ‘zwykłej’ pracy, czyni nas wręcz idealnymi pracownikami w warunkach, w których chodzi o wydobywanie maksymalnej wartości najniższym kosztem” (Brouillette 2013).

Dualizacja rynku pracy intelektualnej umacnia podział na „swoich” (*insiders*), którzy mają zapewnione bezpieczne, stałe zatrudnienie, i „obcych” (*outsiders*) prekariuszy, zatrudnianych na podstawie umów czasowych (Afonso 2013). Istotnym strukturalnym czynnikiem dualnego rynku pracy intelektualnej jest masowa produkcja doktoratów w krajach OECD w latach 2000-2009, w którym to procesie Polska

jest jedynym wyjątkiem, gdzie wskaźnik ten spadł, chociaż nieznacznie (Afonso 2013). Generalnie jednak pierwszy rynek pracy intelektualnej (rdzeń) się zmniejsza, drugi zaś (peryferie) się powiększają, przy czym rdzeń jest coraz bardziej zależny od peryferii. W wielu krajach uniwersytety są bowiem coraz bardziej zależne od „rezerwowej armii pracy” pracowników naukowych zatrudnionych na podstawie umów na czas określony (Afonso 2013).

Relacje między pierwszym a drugim rynkiem pracy intelektualnej są różne w różnych krajach, generalnie jednak znacznemu wzrostowi liczby pracowników naukowych towarzyszy znaczny przyrost liczby pracowników dydaktycznych zatrudnionych na warunkach prekaryjnych, tj. z niskimi płacami, często nieznacznie tylko przekraczającymi płacę minimalną, chociaż na stanowiskach wymagających znacznie wyższych kwalifikacji (Afonso 2013). Kierownictwo Ministerstwa, uniwersytetów, wydziałów i instytutów usprawiedliwia przy tym nader często złe warunki zatrudnienia „prestizem” i „naukowością” pracy naukowo-dydaktycznej. Jakkolwiek jednak „emocjonalnie satysfakcjonująca byłaby to praca, to wciąż będzie ona pracą” (Tokumitsu 2014). Odrzucenie „tej perspektywy może skończyć się przyzwoleniem na najbardziej okrutne formy wyzysku i krzywdy, które odczują wszyscy pracownicy” (tamże).

8. Prekaryzacja

Według Guya Standinga (2011), prekariat jako nowa klasa społeczna jest bezpośrednim skutkiem neoliberalnego modelu gospodarczego, wychodzącego z założenia, że wzrost i rozwój zależą od konkurencyjności rynkowej, wszelkie działania trzeba więc nakierować na maksymalizację konkurencyjności, a reguły rynku powinny przeniknąć do wszystkich aspektów życia. Jednym z narzędzi osiągnięcia tego stanu rzeczy jest elastyczność rynku pracy. Elastyczność tę najłatwiej osiągnąć przez zrzucanie ryzyka i poczucia niepewności na pracowników i ich rodziny. Elastyczność ta obejmuje elastyczność płac, zatrudnienia, miejsc pracy i umiejętności.

Jako Weberowski typ idealny, prekariat jest tworzącą się klasą społeczną, charakteryzującą się połączeniem niepewności (ang. *precarious* – niepewny) z proletaryzacją (Standing b.d.). Termin *prekaryjny* odnosi się więc do stanu, który nie jest pew-

ny, bezpieczny lub stabilny (Vostal 2014). Jeśli pominąć pracodawców i samozatrudnionych, główne rozróżnienie na rynku pracy dotyczy pracowników najemnych i pracowników etatowych. „Ci pierwsi pokrywają zapotrzebowanie na pracę godzinową lub na akord, wedle zasady ‘płaca za wysiłek’” (Standing b.d.). Ci drudzy (salarjat) są nagradzani zaufaniem i wynagrodzeniem za dyspozycyjność i lojalność (tamże). Interesy i normy salariatu są z założenia bliższe interesom menedżerów i właścicieli, „podczas gdy pracownicy najemni są z natury wyobcowani, wymagają dyscypliny, subordynacji oraz połączenia motywacji i sankcji” (Standing b.d.). Zasadnicze znaczenie dla położenia społecznego prekariuszy ma kontrola formalna.

Najczęściej do prekariatu zalicza się osoby wyzyskiwane na umowach śmieciowych, zatrudnione w niepełnym wymiarze godzin (Węzyk 2014) i samozatrudnionych obsługujących jednego lub dwóch klientów, rzadziej zaś tych, „którym sukcesywnie skraca się czas obowiązywania umów o pracę, dokładając zadań pod groźbą zwolnienia” (Pańków 2014) oraz „społeczników i pracowników kultury – zdanych na łaskę kapryśnych grantodawców – oraz młodych akademików” (tamże). W skali świata liczebność prekariatu ocenia się na $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{3}$ zatrudnionych (Standing 2011).

Dla identyfikacji prekariatu jest istotne zidentyfikowanie braku siedmiu form zabezpieczeń związanych z pracą, które po drugiej wojnie światowej uznano za niezbywalne prawa pracownicze proletariatu przemysłowego. Są to (Standing 2011):

- (1) zabezpieczenie rynku pracy, tj. pełne zatrudnienie;
- (2) zabezpieczenie zatrudnienia, tj. ochrona przed arbitralnym zwolnieniem;
- (3) zabezpieczenie miejsca pracy, tj. ograniczenie wymuszonej ruchliwości przestrzennej pracowników;
- (4) bezpieczeństwo pracy, tj. BHP i ograniczenie czasu pracy;
- (5) zabezpieczenie reprodukcji umiejętności, tj. możliwość wykorzystania kompetencji;
- (6) zabezpieczenie dochodu, tj. zapewnienie regularnego stałego dochodu;
- (7) zapewnienie reprezentacji, tj. posiadanie kolektywnego głosu na rynku pracy, w tym swobody zrzeszania się w związki zawodowe i prawa do strajku.

Generalnie zatem prekariat definiuje się przez to, czym nie jest (Standing b.d.). Współcześnie kluczowym elementem niepewności pracy jest niepewność zatrudnienia, tj. brak długoterminowych umów i ochrony przed utratą zatrudnienia. W związku z tym prekariusze „nie czują się częścią solidarnej społeczności pracowniczej, co sprawia, że funkcjonują w poczuciu alienacji i instrumentalnego traktowania” (Standing b.d.). Od prekariusza „oczekuje się wykonywania pracy wtedy i tylko wtedy, kiedy jest to potrzebne, w warunkach niezależnych od jego wyborów” (tamże). Prekariusze mają poczucie, „że ich praca jest instrumentalna (aby przeżyć), okazjonalna (brać, co popadnie) i niepewna (prekarna)” (tamże). W epoce „elastycznego rynku pracy znacznie wzrosła liczba osób przypisanych jedynie tymczasowo do swoich miejsc pracy” (Standing b.d.). Posiadanie tymczasowego zajęcia może być wprawdzie korzystne, pod warunkiem jednak, że daje to satysfakcję zatrudnionemu (tamże).

Kiedy natomiast „posady stają się ‘elastyczne’, nastawione wyłącznie na zarobek, z wynagrodzeniem niewystarczającym na społecznie godziwe utrzymanie i godne życie, nie ma już ‘profesjonalizmu’, który wiąże się z przynależnością do wspólnoty standardów, kodów etycznych i wzajemnego szacunku, opartego na kompetencjach i respektowaniu długo istniejących norm zachowań” (Standing b.d.). Reżim elastyczności pracy odrzuca więc *implicite* etykę ustanowioną przez silne wspólnoty zawodowe (tamże).

Co jednak istotne, prekaryzacja to nie tylko kwestia niepewności zatrudnienia, umów na czas określony i minimalnej ochrony pracy. Znacznie ważniejsze jest, że w znacznej mierze jest to stan, „który nie oferuje możliwości rozwoju kariery ani nie zapewnia poczucia tożsamości zawodowej. Nie zawsze też uprawnia do tych nielicznych przywilejów państwowych i firmowych” (Standing b.d.; por. Wężyk 2014), które kilka pokoleń salariatu i proletariatu przemysłowego uznawało za należne sobie. „Taka jest rzeczywistość systemu, który pielęgnuje sposób życia oparty na konkurencyjności[...] i elastyczności” (tamże), wychwalając jego zalety. Ci, którzy nie są salariuszami, nie mają czasu prywatnego, gdyż „każda „godzina bezczynności prekariusza równa się niższemu wynagrodzeniu w skali miesięcy[...] i człowiek szybko staje się wiecznie zajęтым niewolnikiem” (Pańków 2014). „Skutkiem tego jest rosnąca

masa ludzi” (Standing b.d.) będących w sytuacji, którą można opisać „tylko w kategoriach alienacji, anomii, niepokoju i podatności na gniew” (tamże; por. Wężyk 2014). Jej znakiem ostrzegawczym jest brak zaangażowania politycznego, w tym malejąca frekwencja w kolejnych wyborach i wzrost liczby głosów nieważnych, czego politycy wciąż nie są w stanie zrozumieć. Wynika to z faktu, że prekariusze systematycznie tracą swoje prawa obywatelskie: (1) kulturowe, gdyż nie należą do grupy dominującej; (2) polityczne, gdyż nie czują się reprezentowani przez partie polityczne; (3) ekonomiczne, gdyż nie mogą wykonywać pracy stosownej do kierunku i poziomu wykształcenia (Wężyk 2014). Generalnie prekariat to „pierwsza klasa w historii mająca zbyt wysokie kwalifikacje w stosunku do zadań, które wykonuje” (tamże).

Projekt neoliberalny kruszy się więc na naszych oczach, chociaż „wciąż żyje siłą mentalnej inercji decydentów i interesów ludzi uprzywilejowanych” (Pańków 2014). Jeszcze gorszym, lecz nieuniknionym tego skutkiem jest podatność na retorykę populistyczną, ksenofobiczną, i neofaszystowską (Standing 2011), a może i terrorystyczną. Prekariat okazuje się więc niebezpieczną klasą społeczną, zrodzoną przez złudzenia wolności i pomyślności, jaką miał zapewnić program neoliberalny.

9. Uśmieciowione społeczeństwo globalnego kapitalizmu

W zglobalizowanej gospodarce kapitalistycznej można zauważyć proces, który P. Graczyk (2015) nazywa *uśmieciowieniem*. Ten ostatni termin jest – zdaniem tego autora – synonimem *gospodarki opartej na innowacyjności*, której istotą jest „nieustanne coraz szybsze produkowanie wciąż nowych typów towaru, którego warunkiem jest sprawne i szybkie usuwanie dotychczasowych typów” (tamże). Uśmieciowienie dotyczy początkowo towarów. Kapitalizm jest jednak „systemem zamieniającym w towar czas naszego życia” (Graczyk 2015), uśmieciowienie dotyczy więc także pracy, a raczej „pracy”. Użycie cudzysłowu wynika z faktu, że „różnica między pracą a niepracą jest właśnie tą dziedziną, którą proces uśmieciowienia coraz skuteczniej likwiduje” (tamże). To uśmieciowienie utożsamia się zazwyczaj z prekaryzacją, która dotyczy jednak nie tylko produkcji, a nawet nie tylko gospodarki, lecz społeczeństwa w ogólności – opartego na kulcie kreatywności i innowacyjności (Graczyk 2015).

„W innowacyjnym i kreatywnym kapitalizmie towary błyskawicznie [...] stają się śmieciami” (Graczyk 2015). Wynika to z faktu, że w epoce ponowoczesności dokonuje się znacznie szybsze zużycie moralne towarów niż ich zużycie fizyczne, a satysfakcja dotyczy już nie posiadania towarów, lecz ich nabywania, następnie zaś równie szybkiego porzucania (Bauman 2006). Istotą współczesnego kapitalizmu jest bowiem rozgrywanie się w chwili, zagospodarowywanie chwili, „gra o konwersję, o samo uprzedmiotowienie” (Graczyk 2015) tu i teraz, nie zaś o długie trwanie. Chodzi więc o to, „żeby jak najczęściej trzeba było kupować nowe rzeczy [-] pod groźbą śmierci, pod groźbą zatrącenia jednostkowości[; ...] aby nikt nie mógł czuć się pewny swojego statusu, aby każda jego przyjemność [była] podszyta [...] niepokojem o przyszłość” (Graczyk 2015) – i to nie niepokojem dotyczącym nieuchronnej śmierci, lecz „niepewnej przyszłej przyjemności, która staje się mitem i bogiem zwiastowanym we wszystkich reklamach” (tamże).

Aby móc kupować coraz nowe przedmioty, trzeba pieniędzy, które osiąga się przez pracę, nie uważa się zatem „za pracę nic, co ich nie przynosi” (Graczyk 2015). Aby pracować, trzeba się więc podporządkować „zaproponowanym” warunkom pracy. „Warunki te są zaś w coraz większym stopniu śmieciowe, pracodawcy preferują [bowiem] formy zatrudnienia możliwie najbardziej elastyczne i narażające ich na jak najmniejsze koszty, a przede wszystkim – na jak najmniejsze zobowiązania” (tamże). Oferuje to pracownikom tymczasowość statusu, a więc brak jakichkolwiek gwarancji na przyszłość (Graczyk 2015), co jawnie sprzyja uległości. Pracownik, starając się o każdorazową pracę, musi nie tylko – jak pisał K. Marks – sprzedawać swoją siłę roboczą, ale „kształtować samego siebie tak, żeby jego produkt na rynku pracy – a mianowicie on sam – miał szansę na zbyt” (Graczyk 2015). „Pracownik staje się w ten sposób dosłownie śmieciem, odpadkiem[,] jaki pozostaje po wcieleniu się przezeń w jedną z uśmieciowionych ról zawodowych, charakteryzujących się coraz krótszym okresem używalności. Co więcej[,] pracownik jest śmieciem, który sam siebie [powinien] uprzątnąć po zużyciu [...]w pewnej roli zawodowej[...:] jest odpadkiem, który sam musi poddawać się procesowi recyklingu, aby móc następnie zyskać atrakcyjność[ć] w kolejnej roli zawodowej” (Graczyk 2015).

Ten proces recyklingu, który zastąpił edukację, jest już w istocie nie pracą, lecz całym życiem (Graczyk 2015). Od konkurencyjności („jakości”) pracownika zależy, czy zostanie on „zepchnięty do roli lumpa, czy zachowa technologiczne atrybuty człowieczeństwa” (tamże). Aby przeżyć, „nie wystarczy pracować lepiej od innych[;] trzeba żyć lepiej od innych, trzeba być kimś lepszym od innych” (tamże). Nietrwałość i niepewność ról zawodowych i atrybutów społeczeństwa rujnuje solidarność i „zmusza do internalizacji zasady konkurencji jako jedyne go sposobu” przetrwania (tamże).

W globalnej gospodarce kapitalistycznej kształtuje się globalna struktura klasowa. Na jej szczycie znajduje się „plutokracja, malutka mniejszość obrzydliwie bogatych oligarchów” (Wężyk 2014). Na początku XXI wieku wartość majątków 358 najbogatszych osób na świecie – miliardów dolarowych – wynosiła tyle, ile łączne dochody 45% ludzkości, trzech najbogatsi ludzie zarabiali natomiast rocznie więcej niż wynosił PKB 48 najbiedniejszych krajów (Rykiel 2006: 91). Od tego czasu nierówności te jednak znacznie się wzrosły (Wężyk 2014). Znacznie niżej lokuje się klasa średnia, tj. salariat, a więc ludzie zatrudnieni na pełny etat z przywilejami pracowniczymi i emeryturą. Warto zauważyć, że o ile w XX wieku liczebność klasy średniej wzrastała, to obecnie liczebność ta maleje, dostosowując się do prawidłowości wskazanej przez K. Marksa. Niżej w hierarchii społecznej znajduje się – również zmniejszający się liczebnie – proletariat, najniżej zaś prekariat – jedyna klasa społeczna, której liczebność rośnie (Wężyk 2014).

W społeczeństwach semiperyferyjnych – jak polskie – sytuacja klasowa polega na „rozbijaniu możliwości uzyskania świadomości klasowej przez warstwy niższe” (Graczyk 2015), które są skazane na imitowanie warstw wyższych jako najatrakcyjniejszych rynkowo i na odgrywanie „roli klas średnich, chociaż w rzeczywistości są tylko ich sprekaryzowaną atrapą” (tamże). W Polsce przejawia się to w fakcie, że „sprekaryzowani pracownicy głosują [...] na [...] partie prawicowe [...], jawnie reprezentujące interesy światowych warstw wyższych i ich mocarstw” (tamże), „historycznie popierają [więc] reformy likwidujące resztki opiekuńczych funkcji państwa (Graczyk 2015). „W ten sposób większość Polaków leci w dół [...] struktury ekonomicznej i próbuje spowolnić ten ruch[;] depcząc po głowach biedaków, którzy spa-

dli niżej niż oni sami” (tamże). Jedynym faktycznym beneficjentem tej sytuacji jest globalny kapitał, tj. korporacje międzynarodowe i ich udziałowcy (Wężyk 2014).

10. Prekaryzacja na rynku pracy intelektualnej

Kwestia prekaryzacji dotyczy również rynku pracy intelektualnej, w tym wyższych uczelni (Hartman 2015), przynajmniej wedle filozofii reform kudryckich, w rezultacie których część salariatatu dryfuje w kierunku prekariatu (Standing b.d.). Dotyczy to również ulubionej przez Ministerstwo formy dostosowywania kształcenia uniwersyteckiego do bieżących potrzeb rynku pracy, a mianowicie staży. Stażyści, pracując przez jakiś czas za niewielkie wynagrodzenie albo za darmo, wykonują drobne prace w przedsiębiorstwach. Bezpłatny staż jest tymczasem „wyzyskiem w najgorszej postaci” (Tokumitsu 2014). Można poza tym sądzić, że staże są symptomem nieumiejętności zmniejszenia przez rząd bezrobocia, co usiłuje on robić przez „aktywizację” zawodową absolwentów, która okazuje się jednak często kosztowną i nieefektywną formą zapomóg dla bezrobotnych (Standing 2011). Pomimo bowiem retoryki „nauki podczas pracy”, „działania te generują wysokie koszty administracyjne, [...] wytwarzana wartość trwała jest [zaś] zarówno dla organizacji, jaki i stażystów bardzo mała” (Standing b.d.).

Na polskich uniwersytetach jawna prekaryzacja rozpoczęła się od zmiany zasad zatrudnienia ekip ochroniarskich i sprzątających w imię podporządkowania się logice minimalizacji kosztów (Pańków 2014). Zgodnie z tą logiką proces ten objął jednak również, chociaż w mniej widocznych ramach formalnych, pracowników naukowych (Graczyk 2015). Wyzysk na uniwersytetach „jest tylko symptomem przepoczwarzania się tej instytucji w przedsiębiorstwo, w którym pracownicy naukowci [są] zmuszeni [...] stawać się kimś w rodzaju menedżerów. Mają konkurować ‘jakością’ swych badań [...] oraz tworzyć atrakcyjne oferty dla studentów. Wciąż zagrożonym zwolnieniem menedżerom ‘na górze’ struktury odpowiada coraz tańsza siła robocza ‘na dole’” (Pańków 2014). Co gorsza, „[d]yrektorzy i dziekani czują się jak menadżerowie, którymi zwykle nie są, nie chcą i nie potrafią być” (Hartman 2015). Uczelnie są zatem „pozostawione [...] w rękach ludzi, którzy nie umieją zarządzać” (tamże).

„Dlatego uczelnie są źle zorganizowane i [...] mało profesjonalne” (tamże).

Śmieciowe zatrudnienie na uczelniach i nadprodukcja doktorów jest problemem znany na Zachodzie już od lat. Dotyczy on zwłaszcza humanistów. W Stanach Zjednoczonych tylko co czwarty doktorant ma szansę na stałe zatrudnienie w nauce, a pierwszą pracę etatową uzyskuje w wieku 37 lat (Leszczyński 2015). Rośnie więc rezerwowa armia pracy akademickiego prekariatu – „ludzi świetnie wykształconych, ale kiepsko zarabiających, bez stałej pracy i bez perspektyw na nią” (tamże). W Polsce natomiast przyzwyczailiśmy się już do bezrobocia absolwentów wyższych uczelni, obecnie zaś osuwamy się ze zjawiskiem prekariuszy z doktoratem, co jest o tyle paradoksalne, że osób z doktoratem – w stosunku do standardów krajów rozwiniętych – wcale nie ma w Polsce zbyt wielu (Leszczyński 2015). Generalnie zaś najbardziej narażeni na zepchniecie do prekariatu są – w skali globalnej – wykształceni młodzi ludzie, którzy mogą się spodziewać, że nigdy nie będą w stanie przejść do warstw o średnim i wyższym dochodzie (Wężyk 2014).

Perwersja tej sytuacji polega jednak na tym, że „[l]udzie pracujący na uczelniach lubią myśleć, że udało im się uniknąć korporacyjnego kieratu” (Tokumitsu 2014). Jeśli jednak chodzi o wyzysk, to „akurat kadra menedżerska z korporacji mogłaby się wiele nauczyć od akademii [– jak mianowicie] stworzyć miejsce pracy [...], gdzie ludzie dali się namówić na pracę przy ogromnym zaangażowaniu umysłowym i emocjonalnym przez 50-60 godzin tygodniowo za wypłatę mniejszą niż pensja kelnera; ... jak] zmusić [...] pracowników, żeby [...] zaprzeczali, że w ogóle pracują; ... jak] dostosować [...] korporacyjną kulturę, żeby [...] siła robocza też zakochała się w swojej pracy?” (Bousquet, n.d.).

Na rynku pracy intelektualnej najistotniejszym aspektem prekaryjności są uwarunkowania zewnętrzne reprodukcji „intelektualnej siły roboczej”. Ideologia rynkowa, utowarowienie, ład korporacyjny i model zarządzania z prywatnego sektora gospodarki paraliżują bowiem życie akademickie (Komitet Kryzysowy..., 2014; Vostal 2014; Graczyk 2015; Hartman 2015). Realia te mają kłopotliwe skutki dla poszczególnych naukowców: rosnący stres, wypalenie i dyskomfort psychiczny (Vostal 2014: 40). Szczęśliwie jednak w Europie Środkowej pomimo „neoliberalnego modelu

zaadaptowanego przez [...] klasę polityczną i pomimo powtarzających się prób 'ujarzmienia' [...] uniwersytetów poprzez zastosowanie zasad utowarowienia i urynkowienia, [...] uczelnie wciąż opierają się brutalnej ideologii biznesowej" (Vostal 2014: 40).

W Polsce opór ten tradycyjnie obejmował „enklawy organizacyjnego chaosu, szczeliny kompetencyjnego niedopasowania, epizody profesorskiej samowoli i fajerwerki improwizacji" (Galar 1997: 129), które wyznaczały ścieżkę, „na której żywa inteligencja studentów może trenować działania w warunkach niepełnej informacji, dostosowanie do nieoczekiwanych zmian sytuacji, odporność na niesprawiedliwe porażki i sceptycyzm wobec oficjalnych autorytetów" (tamże), z biegiem lat jednak coraz mniej skutecznie. Obecnie sabotowanie modelu neoliberalnego i kultury audytu odbywa się raczej przez semiperyferyjną kulturę organizacyjną. Reformę nauki, jakkolwiek opartą na hybrydzie ujemnych cech dwóch modeli – amerykańskiego i zachodnioeuropejskiego, można bowiem wdrażać z przekonaniem albo bez przekonania, z sensem albo bez sensu. W Polsce natomiast przypomina to siodłanie krowy, która wprawdzie nie wierzga, ale i nie idzie (Hartman 2015). Profesura stawia reformom kudryckim bierny opór, gdyż reforma ta – prowadząc do prekaryzacji znacznej części środowiska akademickiego – skutkuje też degradacją statusu i prestiżu profesorów (tamże).

W nauce polskiej proces prekaryzacji obejmuje zatrudnienie na podstawie umów krótkoterminowych, utratę wolności akademickich i zagrożenie dla finansowania nauki (*Komitet Kryzysowy...*, 2014) oraz coraz liczniejszych warunków biurokratycznych, od jakich uzależnia się zatrudnienie na uczelni (Graczyk 2015). „Stabilna i pewna praca naukowa jest ograniczana" (*Komitet Kryzysowy...*, 2014), a stałe zatrudnienie zanika. Młodzi naukowcy są pierwszymi ofiarami tego procesu, a wielu z nich jest zmuszonych do rezygnacji z kariery akademickiej (*Komitet Kryzysowy...*, 2014; Musselin 2014). Proces prekaryzacji dotyka jednak nie tylko – wspomnianych już – absolwentów studiów wyższych i doktorantów, ale także doktorów i doktorów habilitowanych.

W przypadku doktorów wynika to z wymogu uzyskania habilitacji w ciągu kilku lat po doktoracie, w warunkach zatrudnienia na czas określony, niskich pensji

i pokus, a może nawet konieczności ekonomicznych, jakimi jest możliwość dodatkowej pracy na uczelniach niepublicznych (Kublik 2014a). Umowy o pracę często zależą od wyników „rekrutacji studentów i obejmują okres krótszy niż ustawowy czas przeznaczony na pokonywanie kolejnych progów awansu zawodowego” (Osiński 2014). Adiunkci pracują więc „ze świadomością, że ich praca badawcza, mająca zaowocować [...] habilitacją, może zostać przerwana w połowie z powodu [kłopot]ów z rekrutacją” (tamże). Sytuacja prekariuszy intelektualnych tym się różni od sytuacji proletariuszy przemysłowych, że od „górnika nikt nie oczekuje, że kilof czy kombinezon kupi sobie z pensji” (Kublik 2014a), podczas gdy adiunkci z własnych pieniędzy finansują książki potrzebne do pracy i wyjazdy na konferencje, często zresztą w czasie wakacji (tamże).

W przypadku doktorów habilitowanych prekaryzacja wynika nie tylko z relatywnie niskich – w stosunku do kwalifikacji i standardów zachodnioeuropejskich – pensji, ale i z cofnięcia – w ramach reform kudryckich – zasady zatrudniania na podstawie mianowania na rzecz umowy o pracę na czas określony, przy naruszeniu praw nabytych, które gwarantowały umowę na czas nieokreślony po pięcioletnim zatrudnieniu na czas określony. Regulacja ta zamieniła w fikcję – gwarantowany ustawą – *sabbatical*. Na uniwersytetach nastąpiła zatem polaryzacja na mianowany *profesoriat* i niepewny najbliższej przyszłości, „zmuszony do chałturzenia poza uczelnią i zagoniony do rywalizacji o podstawowe wynagrodzenie *prekariat*” (Szenajch 2014).

Ideologia „pracy z miłości” prowadzi do wyzysku w obrębie pasjonujących zawodów, gdzie normą stają się nadgodziny, niska płaca, a nawet bezpłatna praca (Tokumitsu 2014). Nic bowiem „nie ułatwia wyzysku bardziej niż przekonanie pracowników, że robią to, co naprawdę kochają” (tamże). Ideologia robienia tego, co się kocha, doskonale wpisuje się w mitologię neoliberalizmu, gdzie każdy jest ponoć kowalem własnego losu. Funkcją ideologii jest bowiem przedstawianie wyzysku jako korzystnego dla tych, którzy bynajmniej nie czerpią z niego korzyści (Tokumitsu 2014). Ideologia ta maskuje mechanizmy wyzysku „i przez to staje się perfekcyjnym narzędziem ideologii kapitalizmu” (tamże). „Głównym celem [...] jest ukrycie faktu, że potraktowanie pracy jako pracy pozwoliłoby ustanowić odpowiednie dla niej

ograniczenia, domagać się sprawiedliwego wynagrodzenia i wyznaczenia godzin pracy umożliwiających odpoczynek i życie rodzinne (tamże).

Wspólną podstawą procesu prekaryzacji w nauce polskiej jest model kariery naukowej nastawiony nie na uprawianie nauki, lecz na dążenie do osiągnięcia profesury tytularnej, narzędziem tego procesu i tej ścieżki kariery jest natomiast systematyczny wzrost formalnej kontroli biurokratycznej (Hudzik 2014) przy braku pomysłu na kontrolę merytoryczną, co wynika z niezrozumienia przez biurokrację ministerialną istoty pracy naukowej. W rezultacie – wbrew deklarowanym celom Ministerstwa – poziom merytoryczny prac na kolejne stopnie naukowe stale się obniża w procesie dążenia do wzrostu poglobia samodzielnych pracowników naukowych, koniecznego do spełnienia formalnych wymogów Ministerstwa, mających – jego zdaniem – zapewnić odpowiedni poziom naukowy instytutów, wydziałów i uczelni. „Spacyfikowane środowisko naukowe, pozbawione silnej reprezentacji w sferze publicznej” (Hudzik 2014: 139), „[b]ezsilne wobec arogancji władzy [i] konformistyczne” (tamże), przejmuje zaś obowiązujące reguły gry.

11. Mentalność semiperyferyjna

Od paru lat toczy się w Polsce nie tyle dyskusja o kryzysie uniwersytetu, ile dwa równoległe monologi na ten temat. W środowisku akademickim panuje ogólna, chociaż bynajmniej nie powszechna, zgoda co do faktu, że kryzys ten jest spowodowany przez „niedofinansowanie, utowarowienie nauczania, przesadną regulację i nadzór, narzucanie uczelniom celów i standardów działania spoza świata akademickiego[...] oraz] prekaryzację pracy naukowej” (Szenajch 2014), tj. odchodzenie od zatrudnienia etatowego „w stronę pracy krótkoterminowej i zamawianej *ad hoc*” (tamże). Po stronie rządu, administracji i biznesu natomiast „ciągle można bez zażenowania publicznie mówić o studentach jako o ‘produktach’ lub [...] ‘klientach’, o uczelni stwierdzać że ‘to też jest firma’, zaś publiczne zadania uniwersytetu sprowadzać do produkcji ‘zatrudnialnego’ kapitału ludzkiego na potrzeby lokalnych przedsiębiorstw” (Szenajch 2014). Z tej więc perspektywy społeczna odpowiedzialność uniwersytetu staje się synonimem społecznej odpowiedzialności biznesu (tamże). Trudno oprzeć się wrażeniu, że taka perspektywa wynika z mentalności semipe-

ryferyjnej, związanej z własnymi kompleksami nuworyszów zachłyśniętych pozorami i formami rdzenia, nie zaś jego normami. Z powodu polskich naukowców na Harvardzie „Polska nie jest postrzegana jako kraj peryferyjny” (Wagner 2011); w polskim Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz w reżymowych mediach natomiast jest. Świadczy to więc raczej o peryferyjności rządu i mediów niż nauki.

Wspomniany wyżej „uprzedmiotawiający, opresyjny i redukcjonistyczny dyskurs został już w akademickich debatach o kryzysie uniwersytetu wielostronnie skrytykowany i zjadliwie ośmieszony. Metaforyka ekonomiczna [...] stała się jednak groźna, gdy [...] uczelniami zaczęli zarządzać absolwenci MBA (lub ludzie o podobnej formacji intelektualnej)” (tamże) i za pomocą tej logiki, „dalece nieadekwatnej do opisu pracy naukowej – uniwersytety reformować” (tamże).

Znacznie mniej uwagi poświęcono natomiast roli uniwersytetów w tworzeniu kapitału kulturowego jako podstawy reprodukcji lub zmiany struktury społecznej (Sroczyński 2014). W ciągu XX wieku uniwersytet był narzędziem awansu społecznego „wszędzie tam, gdzie pojawiała się szeroko dostępna, tania lub bezpłatna, publiczna edukacja. Koniec XX wieku pokazał jednak studentom [...], że ten wielki projekt cywilizacyjny ma się ku końcowi” (Szenajch 2014) z powodu dewaluacji dyplomów, będącej skutkiem „ostrego zróżnicowania ich prestiżu” (tamże). Już jednak wcześniej „etos merytokracji [jako] pewnik ‘awansu społecznego przez edukację’ bywał [...] zaledwie listkiem figowym skrywającym naga[...] nierówność położenia i szans” (tamże) przez „moralizatorskie wychwalanie ‘indywidualnej odpowiedzialności’” (Bourdieu, Wacquant, 2010). Wiąże się to bez wątpienia z istotą kształcenia uniwersyteckiego jako podstawy kształtowania umiejętności i potrzeby pogłębionego rozumienia mechanizmów społecznych, różnic kulturowych i odmiennych światopoglądów obywateli (Szenajch 2014) demokratycznego państwa, czego przyuczanie „praktyczne” do bieżących potrzeb rynku pracy bynajmniej nie zapewnia.

Wynika z tego, że podstawą edukacji uniwersyteckiej powinno być krytyczne zaangażowanie społeczne, wyraźnie sprzeczne z postulatem badań neutralnych światopoglądowo, podobnie jak dalekie od neutralności światopoglądowej są badania socjologiczne prowadzone na rzecz przedsiębiorstw, partii politycznych i agencji rządowych (Szenajch 2014). Sprawa polega jednak na tym, że w tym ostatnim przy-

padku stwarza się wrażenie, że zaangażowanie ideologiczne na rzecz projektu neoliberalnego zaangażowaniem takim nie jest. W tym kontekście „[s]zczytem ambicji [...] młodego inżyniera nie musi być wcale budowa nowych gadżetów na potrzeby przemysłu (do czego zachęcają ich media na równi z polskim rządem)” (Szenajch 2014), lecz na przykład „terenowy wózek inwalidzki, który da się zbudować i reperować za grosze w każdym warsztacie rowerowym pod słońcem” (tamże).

Wymagałoby to jednak kształcenia uniwersyteckiego tak, aby „absolwenci zmieniali naszą peryferyjną gospodarkę” (Szenajch 2014), aby „to ona odpowiadała na potrzeby obywateli, a nie obywatele na potrzeby gospodarki” (tamże). To zaś wymagałoby poważnego „zwiększenia inwestycji w publiczny system edukacji” (tamże), w tym w indywidualny tutoring (Nowak 2014a) nie tylko na uniwersytetach, ale i w szkołach, oraz stałe uzupełnianie zasobów bibliotecznych o najnowszą literaturę (Kublik 2014a). Wymagałoby to również uznanie za jawną demagogię stwierdzenia, że nas na to nie stać (Szenajch 2014), podobnie jak – zdaniem polityków – nie stać nas na badania podstawowe, powinniśmy więc finansować głównie badania stosowane (Ulanowski 2013), z których zyski czerpie prywatny biznes (Wężyk 2014). Jest to klasyczny przykład mentalności semiperyferyjnej, której skutkiem jest utrwalanie niedorozwoju, gdybyśmy bowiem konsekwentnie „finansowali wyłącznie badania stosowane, to produkowalibyśmy jedynie coraz lepsze dzidy” (Ulanowski 2013). Faktycznie nie stać nas natomiast na „kilkanaście lat nudyw pruskiej szkole dla kolejnych roczników uczniów i studentów” (Szenajch 2014). Tymczasem zaś obserwuje się na uniwersytecie „stały i nasilający się proces [...] dostosowywani[a] programów [edukacji] do możliwości i potrzeb studentów” (Klimczak, b.d.: 5), a więc „styl rodzicielskiej afirmacji, zalecany w stosunku do niemowląt” (Furedi 2008: 151-152).

Każdy, kto zajmował się nauką, wie, że doniosłe wyniki „osiąga się zwykle powoli, zespołowo, w żywych, intensywnie rozdyktowanych środowiskach, w sposób trudny do zaplanowania, często przypadkiem i przy okazji innych badań [...] i] prawie wyłącznie w doskonałych warunkach infrastrukturalnych, finansowych i pracowniczych” (Szenajch 2014). Szkoda, że nie wiedzą tego kolejni ministrowie nauki i szkolnictwa wyższego, co wynika zapewne z prostego faktu, że wybitni

uczenni ministrami nie zostają. Kuriozalnym tego przykładem była wypowiedź minister L. Kolarskiej-Bobińskiej w dniu 29 grudnia 2014 r. w programie „Tomasz Lis na żywo” w TVP2; minister otóż, składając życzenia noworoczne na 2015 r., życzyła nauce polskiej osiągnięcia pozycji liczącej się w świecie, co należy uznać za żenujący przykład bezradności Ministerstwa, od którego społeczeństwo ma prawo oczekiwać nie życzeń, lecz działań umożliwiających takie osiągnięcia. U ich „źródeł powinny leżeć wartości akademickie i intelektualne, nie [zaś] gospodarcze” (Szenajch 2014); nie logika „indywidualnej i grupowej konkurencji, administrowanej odgórnie standaryzacji, ilościowego pomiaru efektywności, krótkich okresów rozliczeń, [...] szybkiego zwrotu z inwestycji[...] i] niepewność zatrudnienia” (tamże) – na wzór świata korporacji. W Polsce realne działania będzie się zastępować życzeniami, „dopóki poziom finansowania nauki nie zbliży się do poziomu w krajach zachodnioeuropejskich” (Kublik 2014a; Szenajch 2014).

Obecne reformy uniwersytetów są uwarunkowane kontekstem strukturalnym, tj. procesem bolońskim i mentalnością semiperyferyjną. Reformy te mają dwa zasadnicze cele: jawny i ukryty. Celem jawnym jest „odciągnięcie młodych, zdolnych ludzi od pracy intelektualnej – od czytania książek, pisanie, wykładania – na rzecz quasi-biznesowej działalności sprowadzającej się do pozyskiwania pieniędzy dla przedsiębiorstwa zwanego dawniej Uniwersytetem” (Nowak 2014a; por. Kublik 2014a). Cel ukryty „jest bardziej demoniczny i zgadza się z kierunkiem zmian [...] globalny[ch;] jest nim konsekwentne osłabianie instynktu wolnościowego, polegające na stwarzaniu dobrych warunków do wymiany wolności akademickiej (wolności *tout court*) na dobra materialne. To woda na młyn osób cynicznych, które chcą, aby słuchali ich ci, co nie potrafią władać. Prawdą dla nich jest to, co pomaga im w sprawowaniu władzy, fałszem – co staje temu dążeniu na przeszkodzie” (Nowak 2014a).

W stworzonej tak niszy semiperyferyjnej panuje korzystny klimat dla działań patologicznych w nauce, a nawet dla kultury cynizmu. Z powodów kulturowych awanse w nauce nadaje się w trybie towarzyskim. „Na wschód od Łaby aż po Pacyfik [...] tak po prostu już jest. [...] Grzecznościowe recenzje [...] będ[ą] praktykowane

jeszcze przez długie lata. Podobnie jak uwalanie ludzi nienależących do własnego plemienia” (Hartman 2015).

12. Nauka a ideologia

Weberowski postulat wyzbycia się przez nauki społeczne sądów wartościujących na rzecz sądów o wartościach jest trudny do zrealizowania, nauka jest bowiem nie tylko źródłem wiedzy, ale i źródłem ideologii. Pozytywistyczny postulat nauki wolnej od wartościowania zderza się więc z leninowskim postulatem „nauki partyjnej”, tj. nie tylko zaangażowanej społecznie, ale i wyraźnie opowiadającej się po jednej ze stron sporu politycznego. Nie ma więc wprawdzie nauki apolitycznej, bezinteresownej i obiektywnej (Szenajch 2014), w tym kontekście pojawia się jednak specyficzne zjawisko „socjologii reżimowej” (Bilewicz 2014). Charakteryzuje się ona trzema głównymi cechami. Po pierwsze, z łatwością przekracza granice między nauką a publicystyką. Po drugie, nieustannie zajmuje się uzasadnianiem polityki partii rządzącej lub opozycyjnej, potencjalnie więc także rządu – obecnego lub przyszłego. Po trzecie, kreuje zjawisko „dyżurnych socjologów kraju”, którzy – wykorzystując swą pozycję naukową – pełnią rolę społeczną celebrytów medialnych, głoszących swoje własne poglądy polityczne, niemające istotnego związku z pozycją społeczną naukowca (Hudzik 2014), legitymizują oni bowiem autorytatywnie wygłaszane poglądy potoczne, często banalne, z reguły niemające związku z kompetencjami naukowymi (Sztompka 2014). Rezultatem jest sprowadzenie – w opinii odbiorców mediów – nauk społecznych do roli tuby propagandowej partii politycznych, a dyskursu naukowego do kwestii wyboru „któreś ze skonstruowanych ‘narracji’” (Bilewicz 2014).

Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że „dyżurni socjologowie kraju” i socjologiczni celebryci medialni są poddani równie dramatycznym wyborom jak ich mniej dyżurni i celebryccy koledzy akademicy: (1) publikować albo ginąć oraz (2) być w centrum debaty publicznej albo na jej peryferiach, tj. w nauce akademickiej (Hudzik 2014). Wiąże się to z faktem, że sprawowanie władzy politycznej, decydującej także o organizacji nauki i jej finansowaniu, polega nie na rządzeniu, lecz na panowaniu (tamże: 137). Każda kolejna ekipa rządowa ma więc do swej dyspozycji „usłużnych uczonych, oportunistów, zwabionych beneficjami w postaci prestiżu[...

i] realnej władzy związanej z zasiadaniem we wszelakich komisjach państwowych, decydujących o alokacji środków finansowych, stopni i tytułów naukowych. Takie postaci[e] psują naukę, [...] kiedy[...] utrwalają przekonanie o zasadności państwowego sterowania nauką, podczas gdy, z drugiej strony, [...] powołują się na amerykańskie wzory rozwiązań w organizacji, finansowaniu i ewaluowaniu nauki[, ... mimo że] są to[...] dwie całkowicie różne tradycje i gry kulturowe, ni[ed]ające się ze sobą pogodzić” (Hudzik 2014: 137-138). „Eksperci, funkcyjni uczeni, autoryzowani przez władzę i media zwykle jako ‘wybitni’, pozorują debatę publiczną, kiedy przejmują język swoich mocodawców – oficjalny, stopniowo ulegający rytualizacji, przekształcający się w nowomowę [...]. Ich publiczne wypowiedzi [...] nie tyle odnoszą się do rzeczywistości, ile ją tworzą” (tamże: 138).

Mechanizmy organizacji nauki polskiej zapewniają względnie nielicznym osobom związanym z aktualną ekipą rządową kontrolę nad podziałem narzędzi władzy, tj. funkcji w instytucjach centralnych, środków na finansowanie badań oraz kryteriów ewaluacji tych badań. Tak więc sposób powoływania zespołu ekspertów oceniających wnioski grantowe zapewnia reprodukcję tej samej grupy osób, powoływanych spośród „wybitnych naukowców”, przy czym kryteria tej wybitności są znane tylko urzędnikom ministerialnym (Hudzik 2014: 138), można jednak podejrzewać, iż „wybitność” owych naukowców polega na pełnieniu wielu funkcji akademickich, administracyjnych i politycznych jednocześnie, niejednokrotnie w sytuacji wyraźnego konfliktu interesów między różnymi rolami społecznymi. Mówienie więc o autonomii nauki, przy jednoczesnym powoływaniu się na arbitralne decyzje urzędnicze zakrawa na hipokryzję (tamże).

Reguły gry publicznej, w tym „kryteria wartościującej selekcji akademików” (Chudzik 2014: 139) ustalają dziennikarze (Bourdieu 2009). Nominowani do roli „wybitnych intelektualistów” muszą zapłacić za swój „sukces” w „medialnym mainstreamie i związaną z tym możliwość kształtowania opinii publicznej” (tamże). Ceną jest akceptacja dominujących w mediach „sposobów myślenia, formułowania opinii i stawiania pytań” (tamże) oraz przyznanie im wyłączności na definiowanie dobra wspólnego, a także zmiana języka, narzucanego poddanym przez panującego (Bourdieu, Wacquant, 2010). Kto bowiem „nie ma własnej mowy, nie posiada własnego

istnienia. Musi żyć życiem cudzym” (Rymkiewicz 2014). Kryteria stawiane przez media „wybitnym” intelektualistom nie są bynajmniej merytoryczne. Medialny sukces Józefa Tischnera i Leszka Kołakowskiego nie pozbawił ich wprawdzie szacunku w środowisku akademickim i nie zmienił ich „ani w polityków, ani w głupkowatych celebrytów” (Hudzik 2014: 140), dlatego jednak był wyjątkowy.

13. Wulgarny idealizm i praktyczny realizm

Istotnym elementem mentalności semiperyferyjnej jest wspólnota wartości, norm, zwłaszcza zaś form i pozorów, z rdzeniem, przy dysponowaniu możliwościami, strukturami i mechanizmami charakterystycznymi dla peryferii. Wynikające z tego frustracje rozładowuje się, przerzucając odpowiedzialność za rozdźwięk między aspiracjami a możliwościami lub umiejętnościami ich realizacji na kozły ofiarne, wybierane na podstawie uogólnień, klisz i stereotypów. Jednym z kozłów ofiarnych kiepskich dziennikarzy i niespełnionych naukowców, którzy postanowili się spełnić jako – równie, jak się okazuje, kiepscy – politycy, jest w ostatnich latach mit peryferyjności nauki polskiej i nikłej produktywności polskich naukowców (Wagner 2014), których ochoczo przedstawia się jako bandę darmozjadów tuczących się na podatkach „przedstawicieli miłej, kulturalnej klasy średniej” (Leszczyński 2015), a wszystko to w kontekście niezachwianej wiary w zbawienny wpływ komercjalizacji na wyjście z tej peryferyjności. W tym kontekście polskim naukowcom zarzuca się niedostosowanie do rynkowych reguł gry, w tym nikłą efektywność i konkurencyjność. Ma to rzekomo znajdować potwierdzenie w międzynarodowych rankingach uniwersytetów oraz w liczbie publikacji i cytowań polskich naukowców w prestiżowych czasopismach. Zgodnie jednak z istotą stereotypu, jeśli fakty przeczą stereotypowi, to tym gorzej dla faktów.

Sprawa polega jednak na obserwowanym od wielu dziesięcioleci drenażu mózgow z peryferii i semiperyferii do rdzenia. W rezultacie wiele osób mających obywatelstwo polskie i publikujących w najbardziej prestiżowych czasopismach nie pracuje w Polsce. Są to więc publikacje Polaków, ale zaliczane do dorobku instytucji ich zatrudniających. „Polacy publikują dobrze[, ...] kiedy mają odpowiednie ku temu warunki pracy. Pragmatyczni Amerykanie potrafią doskonale zorganizować pracę

naukową i wykorzystać to, że w rodzimych krajach tysiące naukowców nie [m]ają odpowiednich warunków pracy. Bo w Ameryce ceni się naukę i ceni się naukowca” (Wagner 2011). Inaczej niż w Polsce.

W krajach rdzenia „postęp w nauce dokonuje się dzięki pracy tysięcy uczonych, którzy przyjeżdżają [...] z całego świata, aby w wyśmienitych warunkach pracy realizować swe projekty badawcze” (Wagner 2011). Publikacje tam powstające są w zdecydowanej większości autorstwa cudzoziemców tam pracujących (w naukach przyrodniczych około 80%), chociaż wykształconych w swoich krajach). Polacy stanowią wśród nich całkiem sporą grupę (tamże). Fakt, że nie robią tego w kraju, wynika z dwóch przyczyn: żałośnie niskiego poziomu finansowania nauki w Polsce (tab. 1) oraz zenująco niskich zarobków naukowców w Polsce – w porównaniu zarówno z ich kolegami za granicą (tab. 2), jak i zarobkami w innych sektorach gospodarki.

Tabela 1. Wydatki na naukę w wybranych krajach (2009)

Kraj	Wydatki na naukę					Ludność (mln) 2013	PKB <i>per capita</i> (ranking) 2006
	% PKB	mln USD	krotność wydatków Polski (mln USD)	USD na 1 mieszk.	krotność wydatków Polski na 1 mieszk.		
Stany Zjednoczone	2,60	370.363	210,0	1.171,66	25,5	316,1	8
Niemcy	2,50	70.157	39,8	870,43	19,0	80,6	19
Włochy	1,10	19.141	10,8	320,08	7,0	59,8	22
Polska	0,27	1.840	1,0	47,79	1,0	38,5	62

Źródło: obliczenia własne na podstawie Wagner (2011)

Dla porównania z danymi z tabeli 1 warto dodać, że budżet jednego tylko uniwersytetu amerykańskiego – Stanforda – wynosił w 2006 r. 2,9 mld USD, tj. 158% wydatków na naukę w skali ogólnopolskiej.

Tabela 2. Średnie pensje wybranych kategorii pracowników naukowych
w wybranych krajach

Kraj	Adiunkt		Profesor zwyczajny	
	EUR	w stosunku do Polski	EUR	w stosunku do Polski
Stany Zjednoczone	4820	8,2	5785	5,1
Niemcy	3277	5,6	3744	3,3
Włochy	2500	4,3	4000	3,5
Polska	586	1,0	1127	1,0

Źródło: obliczenia własne na podstawie Wagner (2011)

Dopiero w tym kontekście – zależności między płacą a wydajnością – jest sensowne porównywanie produktywności polskich naukowców z ich zagranicznymi kolegami. W Polsce na 100 pracowników naukowych przypadają 24 publikacje, w Niemczech zaś 45 (Wagner 2011), tj. 1,9 razy więcej, przy pensjach wyższych od 3,3 do 5,6 razy (tab. 2). W dodatku wśród publikacji w Niemczech jest wiele prac autorstwa polskich naukowców pracujących w instytucjach niemieckich, podczas gdy sytuacje odwrotne są sporadyczne. Prowadzenie prac naukowych w Polsce jest zdecydowanie trudniejsze niż w krajach rdzenia, wymaga bowiem „niesłychanego samozaparć i wręcz szalonej energii i optymizmu w pokonywaniu rozmaitych przeszkód” (Wagner 2011). W Polsce bowiem młodych, zdolnych naukowców zatrudnia się na umowach śmieciowych, równocześnie wymagając od tych naukowców publikacji na poziomie światowym, zakładając naiwnie, że w ten sposób stworzy się naukę na poziomie światowym, podczas gdy cykl publikacyjny w wielu prestiżowych czasopismach naukowych jest dłuższy niż czas śmieciowej umowy o pracę (Leszczyński 2015). W tym więc kontekście wyniki pracy naukowej polskich uczonych są zadowalające, jeśli zaś weźmie się pod uwagę fakt, że w Polsce publikuje tylko połowa pracowników naukowo-dydaktycznych (Kamiński 2014), trzeba stwierdzić, że wydajność tych ostatnich jest – w stosunku do nakładów – bardzo wysoka. W Narodowym Centrum Nauki dofinansowanie grantów naukowych uzyskuje zaledwie 12-

13% aplikantów, rozpatrywanie wniosków nie ma więc w tej sytuacji większego sensu, zamiast tego można by bowiem wyznaczać zwycięzców drogą losowania (Śliwerski 2014).

Pod względem wysokości produktu krajowego brutto *per capita* Polska sytuuje się między Omanem a Chile (Wagner 2011), podczas gdy pod względem liczby publikacji oczekuje się od polskich naukowców osiągnięć porównywalnych z krajami mieszczących się w rankingu o 40-50 pozycji wyżej (tab. 1). Jest to modelowy przykład mentalności semiperyferyjnej, której cechy przedstawiono wyżej. Polega ona na głoszeniu haseł wulgarnego idealizmu, ocierającego się o woluntaryzm, którego antidotum może stanowić praktyczny realizm. Ciekawe jednak, że ci sami politycy i dziennikarze, którzy dokonują porównań nauki w Polsce z nauką w Stanach Zjednoczonych i Niemczech, nie podejmują się takich porównań w odniesieniu do osiągnięć przemysłu (Wagner 2011).

Należy zatem jasno stwierdzić, że peryferyjni są nie tyle polscy naukowcy, ile nauka w Polsce. Zasadniczą tego przyczyną jest niedostosowanie warunków pracy w polskich instytucjach naukowych do standardów europejskich, którą to sytuację próbuje się naprawiać polityką pseudoreform odzwierciedlających bardziej mentalność ich twórców niż warunki efektywnej, twórczej pracy naukowej i dydaktycznej. Polska jest krajem, „w którym świetnie przygotowani naukowcy [...] nie mają warunków pracy i rozwoju” (Wagner 2011). Obecnie chodzi więc o to, czy Polska ma być krajem produkującym tanią siłę roboczą, czy krajem „kreatywnych ludzi, którzy nie będą musieli emigrować, aby kontynuować swą działalność naukową” (tamże).

Na razie jednak satysfakcja Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, że w 2015 r. wydatki państwa na naukę wzrosną „bardzo wyraźnie” (*Nauka cieszy się...*, 2014) zakrawa na ponury żart, jest to bowiem wzrost z 0,39% do 0,42% PKB (tamże), podczas gdy 3% „PKB na naukę to konieczność” (Osiatyński 2011). Rząd zapowiada wprawdzie, że do 2020 r. wydatki te wzrosną do przyzwoitego poziomu 2% PKB (*Nauka cieszy się...*, 2014), zapowiedzi te należy jednak przyjąć z daleko idącym sceptycyzmem z kilku zasadniczych powodów. Po pierwsze, przez posocjalistyczne dwudziestolecie przedmiotowa tendencja była dokładnie odwrotna. Po drugie, przez siedem lat rządów obecnej koalicji zrobiono bardzo niewiele, żeby tendencję te od-

wrócić. Po trzecie, wydaje się więc mało prawdopodobny skok cywilizacyjny w ciągu zaledwie pięciu zapowiadanych lat, tym bardziej że – po czwarte – do 2020 r. czekają Polskę dwukrotne wybory parlamentarne, w wyniku których może się zmienić nie tylko rząd, ale i jego polityka naukowa. Po piąte zaś – optymistyczne deklaracje rządów są stałym elementem tego, co elegancko nazywa się grą polityczną przed wyborami, mniej zaś elegancko – rutynowym mamieniem wyborców.

14. Porządek nauki a porządek biurokracji

Można postawić tezę, że mentalność semiperyferyjna jest mentalnością biurokratyczną, która nie wymaga kreatywnego myślenia, lecz poleceń i dyrektyw. „Urzednicy nie przejmują się ani kulturą, ani nauką[...], ponieważ ich nie rozumieją. [...] Z urzędnikami się nie rozmawia, lecz mówi im, co mają zrobić” (Nowak 2014a). W „rozmowie z urzędnikami nie pomoże [więc] odwoływanie się do porządku wartości imponderabilnych. Urzędnik nie zrozumie argumentu, że na Uniwersytecie nie przyucza się pracowników do określonego zawodu, tylko uczy myślenia i stawiania pytań o sens zachowań etycznych, obywatelstwa, przynależności do wspólnoty narodowej i tym podobnych; [...] że myśli się o rzeczach całkowicie wolnych od skojarzeń z gospodarką i dobrobytem. Urzędnik będzie oczekiwał od akademików konformizmu, uległości wobec norm stanowionych. A skoro tak, należy je sformułować za niego” (Nowak 2014a).

Problemem polskich uniwersytetów nie są przede wszystkim rozdęte do absurdalnych rozmiarów wymogi biurokratyczne, mimo że powodują one rozmywanie wysokich standardów przez parametryzację, masowość kształcenia, upadek kultury bycia, zanik wzajemnego zaufania i mentalną destrukcję fundamentów rzetelności w pracy naukowej (Śliwerski 2014); prawdziwym problemem jest niekompetencja biurokratów, którzy wymogi te potrafią wymyślać, ale nie spełniać (Nowak 2014a)

Wspomniany wyżej Piotr Nowak podsumowuje udatnie sprzeczność między porządkiem nauki a porządkiem biurokracji. „Odczepcie się od nas. Nie obchodzi mnie, co o nas myślicie. Nie jesteście nam do niczego potrzebni. Nauka potrafi obejść się bez urzędników, bez ministerstwa, bez mnożonych przez was kolejnych dyrektyw, dziwactw i rozporządzeń. Próbujecie wymuszać na władzach Akademii ule-

głość i posłuszeństwo, co odbieram jako brutalny atak na wolność myślenia. Gwałcą autonomię uniwersytecką, grozicie rektorom wprowadzeniem zarządu komisarycznego, nasłaniem na Uniwersytet kolejnego 'rewizora' ze świadectwem ukończenia studiów w zakresie Business Administration. Wierzycie, że zdziała cuda, że będzie skuteczniejszy niż niejeden rektor, który wykazuje się 'bezproduktywnym' – w moim zdaniem – sentymentalizmem, chroniąc przed likwidacją 'niepotrzebne' z perspektywy wartości rynkowych dyscypliny wiedzy. Zamykanie kierunków, zwalnianie ludzi z pracy, zwiększanie liczebności grup studenckich, podnoszenie pensum – wszystko to, rzecz jasna, w imię oszczędności, w imię zbilansowania wydatków i 'przychodów' z ministerialnej dotacji – oto wasza recepta na odnowienie instytucji Uniwersytetu. Jesteście groźnymi pasożytami dewastującymi przestrzeń wolności, w której rozwija się nauka. Nie rozumiecie jej, dlatego chcecie, jak każdy pasożyt, likwidacji organizmu, który umożliwia wasze istnienie. Jednak[że] śmierć Akademii będzie również waszą śmiercią" (Nowak 2014a).

Reformy kudryckie stworzyły skomplikowany system biurokratyczny, „w którym naukowca traktuje się jak notorycznego lenia, którego trzeba cały czas skrupulatnie rozliczać, bo inaczej nic nie wyprodukuje, i któremu płaci się żałosne grosze” (Leszczyński 2015). Jak stwierdza Michał Heller, w przypadku polskich uniwersytetów i instytutów badawczych wszelkie granice biurokracji zostały już dawno przekroczone (tamże).

Zgodnie z porządkiem nauki, uniwersytet nie jest miejscem hurtowego rozdawania dyplomów i produkcji „źle wykształconych absolwentów, którzy lądują na bezrobociu nie dlatego, że wybrali 'nierentowny' kierunek, ale dlatego, że są nadal – po pięciu [...] latach studiowania – niewykształceni” (Nowak 2014a). Absurdem jest więc „pytanie o użyteczność nauk humanistycznych, o ich innowacyjność i zdolność aplikacji rezultatów badawczych w warunkach wolnego rynku, ponieważ wiedza przez nie tworzona ma wystarczać samej sobie” (tamże). Dlatego nie ma ona „nic wspólnego z przygotowywaniem studentów do zawodu” (tamże). Finansowanie dydaktyki w zależności od pogłowia studentów jest czystym absurdem. W mej praktyce dydaktycznej zdarzało mi się prowadzić zajęcia, na które studenci – mimo wczesnej pory – przychodzili tak licznie, że nie starczało dla nich miejsc siedzących

w sali wykładowej, stali więc na korytarzu i siedzieli na schodach, nie opuszczając – nieobowiązkowego – wykładu. Zdarzało mi się jednak również prowadzić wykład dla dwojga studentów zainteresowanych tematem, co cenię sobie znacznie wyżej niż wykład dla hordy troglodytów odpornych na wiedzę i niezainteresowanych studiowaniem.

15. Zakończenie

Istotą uniwersytetu z prawdziwego zdarzenia byli zawsze ekscentryczni i szaleni wykładowcy – legendy i autorytety uniwersytetów. Ale ich czas się kończy (Suchodolska 2014). Zamordowali ich bezbarwni biurokraci, dla których jedynymi znanymi formami wolności jest wolność handlu i kontroli formalnej. Sfrustrowani politycy, niepewni perspektywy sprawowania władzy po następnych wyborach, są skłonni albo działać szybko i bezmyślnie, albo nie podejmować żadnych koniecznych działań z obawy przed spadkiem popularności wśród wyborców. Poza tym realizują przecież czyjeś interesy grupowe. Z pewnością nie interesy uniwersytetu jako wspólnoty uczonych, uczonymi bowiem z pewnością już nie będą. Politycy nie chcą lub nie potrafią zapewnić finansowania nauki „na właściwym poziomie, umożliwiającym sprawne funkcjonowanie uczelni, [...] wprowadzają [więc] zmiany prawne wymuszające redukcję wydatków[...] kosztem pracowników i jakości pracy” (Osiński 2014). Profesorowie natomiast, niegdyś cieszący się autorytetem *ad hoc*, przez swą „bierną zgodę na ludzką krzywdę[...] ryzykują stoczeniem się do pozycji zajmowanej po 1968 roku przez tzw. marcowych docentów – ludzi, którzy uzyskali awanse i zaszczyty dzięki niedostrzeganiu problemu wartości i moralności” (Osiński 2014). Profesor bowiem „z racji swojego doświadczenia i wiedzy nie powinien mieć złudzeń co do skutków neoliberalnego i neokolonialnego rozwoju kraju, w tym wyższych uczelni. [...] Powinien stać [...] na czele tych, którzy w imię wartości, moralności i humanitaryzmu protestują przeciwko rozwiązaniom, w których krótkoterminowe i pozorne oszczędności dominują nad człowiekiem (Osiński 2014).

Nie chodzi tu jednak o czysty, a nawet naiwny, idealizm, lecz o zrozumienie funkcjonowania współczesnego świata społecznego, w którym państwo jest instrumentem panowania klasowego, „polityka państwa obniża [więc] standardy życiowe

pracowników w interesie kapitału” (Wężyk 2014). Obniżanie podatków od bogatych, ulgi dla korporacji ponadnarodowych i utrzymywanie armii biurokratów zarządzających skomplikowanym systemem świadczeń (tamże), a zwłaszcza kontroli, to w najlepszym razie subsydia dla klasy średniej, podczas gdy „powstała nierówność napędza powiększanie się prekariatu” (tamże), którego częścią w coraz większym stopniu stają się uczeni.

Wśród życzeń noworocznych na 2015 r. największą satysfakcję sprawiły mi życzenia mojej doktorantki, która życzyła mi, między innymi, „niesłabnącej pasji”. I tego właśnie mam się zamiar trzymać w swej działalności naukowej, dydaktycznej i wydawniczej, dopóki starczy mi sił. Przy wsparciu zespołu redakcyjnego, znajdzie to wyraz w polityce wydawniczej naszego czasopisma *Przestrzeń Społeczna (Social Space)*. Nie będziemy natomiast ulegać szaleństwu modernizacji przez biurokratyzację i prekaryzację.

16. Literatura

Afonso A., 2013: *How Academia resembles a drug gang*;

<http://blogs.lse.ac.uk/impactofsocialsciences/2013/12/11/how-academia-resembles-a-drug-gang/>.

Anonim II, Akademik mocno zniechęcony, ale rozważający kontynuację kariery naukowej, 2014: *Ukarać zdolnych, zwasalizować miernych*. „Nowa Konfederacja”, 1 (52)/2014.

Apel związków zawodowych działających w obszarze szkolnictwa wyższego i nauki w obronie potencjału nauk przyrodniczych i humanistycznych. Komitet Kryzysowy Humanistyki Polskiej, 17.10.2014;

<https://www.facebook.com/komitetdlahumanistyki/posts/333019316859358>.

Arum R., Roksa J., 2010: *Academically adrift. Limited learning on college campuses*. Chicago: University of Chicago Press.

Awanse naukowe – zmiany po nowelizacji w doktoratach, habilitacjach i profesurach; 24.07.2014; http://ekulczycki.pl/warsztat_badacza/awanse-naukowe-zmiany-po-nowelizacji-w-doktoratach-habilitacjach-i-profesurach/.

- Bartulewicz P., 2015: Czy Twój zawód będzie istniał za 10 lat? *Newsweek.pl*; 08.01.2015;
http://biznes.newsweek.pl/czy-twoj-zawod-bedzie-istnial-za-10-lat-newsweek-pl,artykuly,354715,1.html#utm_source=rasp&utm_medium=click&utm_campaign=biznesSG
- Bauman Z., 2006: *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*. Warszawa: PIW.
- Bilewicz A., 2014: *O humanistyce – bez taryfy ulgowej*. „Nowe Peryferie”, 16.04.2014;
<http://nowe-peryferie.pl/index.php/2014/04/humanistyka-bez-taryfy-ulgowej/>.
- Bochniarz H., 2014: *Młodzi ludzie bez perspektyw?* 22.09.2014;
http://wyborcza.pl/1,132486,16684072,Mlodzi_ludzie_bez_perspektyw_.html#ixzz3E9Y1OVtl.
- Boeke J. H., 1953: *Economics and economic policy of dual societies*. New York: Institute of Pacific Relations.
- Bourdieu P., 2009: *O telewizji. Panowanie dziennikarstwa*. Warszawa: PWN.
- Bourdieu P., Wacquant L., 2010: *Nowomowa neoliberalna*. „Recykling Idei”, 9,
<http://recyklingidei.pl/bourdieu-wacquant-nowomowa-neoliberalna>.
- Bousquet M., n.d.: *We work*. „The Minnesota Review”;
http://marcbousquet.net/pubs/We_Work_Critical_Credo.pdf.
- Brouillette S., 2013: *Academic Labor, the Aesthetics of Management, and the Promise of Autonomous Work*; <http://nonsite.org/article/academic-labor-the-aesthetics-of-management-and-the-promise-of-autonomous-work>.
- Czachorowski S., 2014: *Grywalizacja a sprawa uniwersyteckiej punktozy*; 15.10.2014;
<http://czachorowski.blox.pl/2014/10/Grywalizacja-a-sprawa-uniwersyteckiej-punktozy.html>.
- Furedi F., 2008: *Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści?* Warszawa: PIW.
- Galar R., 1997: *Uniwersytet jako narzędzie adaptacji cywilizacyjnych*; w: H. Samsonowicz, J. Sławiński, L. Szczucki (red.): *Idea uniwersytetu u schyłku tysiąclecia*. Warszawa: Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej.
- Graczyk P., 2015: *Państwo uśmieciowione*; 07.01.2015;
<http://rebelya.pl/post/7601/panstwo-usmieciowione>.
- Hájek M., 2014: *Internacjonalizacja i kultura audytu. Sprawa socjologii czeskiej*. „Globalny

- Dialog”, 4, 3/2014, 37-38; <http://isa-global-dialogue.net/wp-content/uploads/2014/12/v4i3-polish.pdf>.
- Hartman J., 2015: *Uczelniany ruch oporu*. „Polityka”, 3.01.2015; <http://hartman.blog.polityka.pl/2015/01/03/uczelniany-ruch-oporu/?nocheck=1>.
- Hudzik J. P., 2014: *Filozofia w zgiełku sfery publicznej*. „Filo-Sofija”, 24, 121-146.
- Holmwood J., 2010: *Sociology's misfortune: disciplines, interdisciplinarity and the impact of audit culture*. “The British Journal of Sociology”, 61(4), 639-658).
- Kamiński T., 2014: *Prawie połowa polskich naukowców nic nie publikuje*. „Liberté”, 09.12.2014; <http://kaminski.liberte.pl/prawie-polowa-polskich-naukowcow-nic-nie-publikuje/>.
- Klimczak A., b.d.: *Ukryty uniwersytet. Hidden curriculum w dokumentach Procesu Bolońskiego*; <https://noweotwarcie.files.wordpress.com/2012/11/klimczak-ukryty-uniwersytet.pdf>.
- Komitet Kryzysowy Humanistyki Polskiej, 27.10.2014; <https://www.facebook.com/komitetdlahumanistyki/posts/333019316859358>.
- Kublik A., 2014a: *Adiunkt marzy o butelce wina*. „Gazeta Wyborcza. Magazyn Świąteczny”, 03.10.2014; <http://wyborcza.pl/magazyn/1,140955,16749041.html>.
- Kublik A., 2014b: *Mgr Goliżewski zaatakował profesorów Uniwersytetu Warszawskiego*. „Gazeta Wyborcza”, 30.10.2014; http://wyborcza.pl/1,75478,16889247,Mgr_Golizewski_zaatakowal_profesorow_Uniwersytetu.html.
- Kublik A., 2014c: *Najuczciwiej byłoby unieważnić przewód doktorski Marka Goliżewskiego*. „Gazeta Wyborcza”, 29.10.2014; http://wyborcza.pl/1,75478,16883180,Najuczciwiej_byloby_uniewaznic_przewod_doktorski_Marka.html#ixzz3HXi6c7Gf
- Kublik A., 2014d: *Sprawa Goliżewskiego powinna środowisku uświadomić, że takie numery już nie przejdą*. „Gazeta Wyborcza”, 30.10.2014; <http://wyborcza.pl/1,75968,16888301.html>.

- Leszczyński A., 2015: *Biegnij, doktorku, biegnij. Niepiękny świat młodych naukowców*. Wyborcza.pl, 10.01.2015;
<http://m.wyborcza.pl/wyborcza/1,132749,17229870.html>.
- Levitt S., Dubner S. J., 2005: *Freakonomics: A Rogue Economist Explores the Hidden Side of Everything*. Chicago: William Morrow.
- Levitt S., Dubner S. J., 2008: *Freakonomia. Świat od podszewki*. Gliwice: Helion.
- Musselin Ch., 2014: *Znikające kariery akademickie we Francji*. „Globalny Dialog”, 4, 3/2014, 24-25; <http://isa-global-dialogue.net/wp-content/uploads/2014/12/v4i3-polish.pdf>.
- Nauka cieszy się z nowego budżetu*; 18 grudnia 2014;
<http://www.nauka.gov.pl/aktualnosci-ministerstwo/nauka-cieszy-sie-z-nowego-budzetu.html>.
- Niesiołowski-Spanò Ł., 2014: *W sprawie etyki i recenzji doktorskich*. „PAUza Akademiczna”, 273, 3; http://pauza.krakow.pl/273_3_2014.pdf
- Nowak P., 2014a: *Hodowanie troglodytów*. Warszawa: Biblioteka kwartalnika KRO NOS; Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego;
<https://www.facebook.com/komitetdlahumanistyki/posts/331277417033548>;
<http://www.kronos.org.pl/index.php?23404%2C1311>.
- Nowak P., 2014b: *Wyrób doktoratopodobny*;
<http://codziennikfeministyczny.pl/nowak-wyrob-doktoratopodobny/>.
- Osiatyński W., 2011: *Reforma nauki. Profesor od 9 do 17*. [Wyborcza.pl](http://wyborcza.pl); 14.02.2011;
http://wyborcza.pl/1,76842,9094584,Reforma_nauki_Profesor_od_9_do_17.html;
http://wyborcza.pl/1,76842,9094584,Reforma_nauki_Profesor_od_9_do_17.html#ixzz3OWPuClGU.
- Osiński Z., 2014: *Powrót marcowego docenta*. „Teologia Polityczna”, 17.12.2014;
<http://www.teologiapolityczna.pl/zbigniew-osinski-powrot-marcowego-docenta/>.
- Pańków M., 2014: *Wiecznie zajęty niewolnik*. [Wyborcza.pl](http://wyborcza.pl); 19.12.2014;
http://wyborcza.pl/1,75968,17155159,Wiecznie_zajety_niewolnik.html#ixzz3MNIIqJG.

Polska gospodarka za rzadko rusza głową; 20.01.2014;

<http://biznes.onet.pl/praca/polska-gospodarka-za-rzadko-rusza-glowa,18493,5599114,5451429,462,1,news-detel>.

Polski Kongres Gospodarczy o współpracy nauki z biznesem, 22.10.2014;

<http://www.nauka.gov.pl/aktualnosci-ministerstwo/polski-kongres-gospodarczy-o-wspolpracy-nauki-z-biznesem.html>

Protokół z posiedzenia Komisji powołanej na Radzie Wydziału Socjologiczno-Historycznego Uniwersytetu Rzeszowskiego w dniu 13 czerwca 2013 r. dla dokonania wstępnej oceny dorobku naukowego i dydaktycznego dr. hab. A[...] B[...], profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Rzeszowskiego, zatrudnionego w Instytucie Historii na Wydziale Socjologiczno-Historycznym Uniwersytetu Rzeszowskiego w Rzeszowie – kandydata do tytułu profesora – mającego miejsce w dniu 21 listopada 2014 r.

Rajca W. J., 2014: *Regulacje antyrynkowe*; 07.12.2014; <http://waldemarrajca.blog.onet.pl/2014/12/07/regulacje-antyrynkowe/>.

Rykiel Z., 2006: *Podstawy geografii politycznej*. Warszawa: PWE.

Rykiel Z., 2011: *Normy i formy*. „Przestrzeń Społeczna (Social Space)”, 2011, 2, 7-13.

Rykiel Z., b.d.: <http://zszt.rzeszow.pl/informacj Szczegolowe.pdf>.

Rymkiewicz W., 2014: *Mesjanizm*. „Kronos”, 2/2014;

<http://www.kronos.org.pl/index.php?23479>.

Sroczyński G., 2014: *Szkoły niegrodzone*. Rozmowa z Mirosławem Sielatyckim. „Gazeta Wyborcza. Magazyn Świąteczny”, 10.01.2014;

http://wyborcza.pl/magazyn/1,135761,15254360,Szkoły_niegrodzone.html.

Standing G., 2011: *The Precariat: The New Dangerous Class*. London: Bloomsbury Academic.

Standing G., b.d.: *Prekariat*. „Praktyka Teoretyczna”;

<http://www.praktykateoretyczna.pl/rozdzial-1-prekariat/>.

Stanowisko Komitetu Polityki Naukowej w zakresie wskaźników doskonałości naukowej,

2014. Warszawa: Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Komitet Polityki Naukowej;

http://www.nauka.gov.pl/g2/oryginal/2014_11/45338be037b1890db6da9d2ae0e83a0f.pdf.

- Staszewski W., 2014/5: *Ludzie nie zabijają się już z miłości* [mówi psychiatra prof. Bartosz Łoza]. „Newsweek Polska”, 52/2014-1/2015, 56-60.
- Suchodolska M., 2014: *Skończył się czas ekscentrycznych wykładowców. Zastępują ich bezbarwni biurokraci, niewolnicy testów*. „Gazeta Prawna.pl”, 04.10.2014;
<http://serwisy.gazetaprawna.pl/edukacja/artykuly/826339,skonczyl-sie-czas-ekscentrycznych-wykladowcow-zastepuja-ich-bezbarwni-biurokraci-niewolnicy-testow.html>
- Szef BCC Marek Goliszewski nie uzyskał tytułu doktora. PAP, 29.10.2014;
<http://wiadomosci.onet.pl/kraj/szef-bcc-marek-goliszewski-nie-uzyskal-tytulu-doktora/19q8r>.
- Sztompka P., 2014: *Zakład przerobu studentów*. „gazeta wyborcza.pl Magazyn świąteczny”, 23.05.2014;
http://wyborcza.pl/magazyn/1,137947,16021590,Zaklad_przerobu_studentow.html
- Szenajch P., 2014: *Uniwersytet odpowiedzialny to uniwersytet zaangażowany*. „Nowe Otwarcie Uniwersytetu”, 16.10.2014;
<http://noweotwarcie.wordpress.com/2014/10/26/uniwersytet-odpowiedzialny-to-uniwersytet-zaangazowany>.
- Szew BBC Marek Goliszewski nie uzyskał tytułu doktora; 29.10.2014;
<http://wiadomosci.onet.pl/kraj/szef-bcc-marek-goliszewski-nie-uzyskal-tytulu-doktora/19q8r>
- Szubartowicz P., 2005: *Matka Boska się nie zjawi*. „Przegląd”, 51;
<http://www.przegląd-tygodnik.pl/pl/artukul/matka-boska-sie-nie-zjawi>.
- Śliwerski B., 2014: *Patologiczna marketolatria, neoprymitywizm i jurydyzacja szkolnictwa wyższego*. „pedagog”, 17.XI.2014; <http://sliwerski-pedagog.blogspot.com/2014/11/patologiczna-marketolatria.html>.
- Śmigiel M., 2014: „To hucpa i profanacja UW”. Publiczne czytanie doktoratu znanego biznesmena. [Gazeta.pl Warszawa](http://warszawa.gazeta.pl/warszawa), 03.10.2014;
<http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,34862,16749360.html>.

- Ulanowski T., 2013: *Dobór naturalny naukowców*. *Wyborcza.pl Magazyn*; 26.07.2013;
http://wyborcza.pl/magazyn/1,133160,14343872,Dobor_naturalny_naukowcow.html.
- Urbański J., 2014: *Prekariat i nowa walka klas: Przeobrażenia współczesnej klasy pracowni-
czej i jej form walki*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
- Vostal F., 2014: *Prekaryjność socjologii. Notatki z Czech*. „Globalny Dialog”, 4, 3/2014,
39-40; [http://isa-global-dialogue.net/wp-content/uploads/2014/12/v4i3-
polish.pdf](http://isa-global-dialogue.net/wp-content/uploads/2014/12/v4i3-polish.pdf).
- Wagner I., 2014: *Szare komórki nie wystarczą*. „Rzeczpospolita”, 27-01-2011;
<http://www.rp.pl/artukul/600895.html#.VIW0lddnbtcf.facebook>
- Wężyk K., 2014: *Wyklęty lud ziemi, o jakim Marksowi się nie śniło*. [Z ekonomistą Guy-
em Standingiem rozmawia Katarzyna Wężyk]. *Wyborcza.pl Magazyn*;
22.11.2014;
[http://wyborcza.pl/magazyn/1,142071,17000733,Wyklety_lud_ziemi_o_jaki
m_Marksowi_sie_nie_snilo.html](http://wyborcza.pl/magazyn/1,142071,17000733,Wyklety_lud_ziemi_o_jaki_m_Marksowi_sie_nie_snilo.html).
- Zabel M., Rafajłowicz E., Dahlig-Turek E., Hanke W., Mach B., Brzeziński P., 2014:
Punktoza czyli wskaźniki bibliometryczne stosowane przez KEJN w ocenie
parametrycznej jednostek naukowych. „Forum Akademickie”, 09/2014;
<https://forumakademickie.pl/fa/2014/09/punktoza/#>.
- Zawadzki M., 2014a: *Biznes powinien się trzymać z daleka od uczelni. Polemika z Henryką
Bochniarz*; 23.09.2014;
[http://wyborcza.pl/1,132486,16692301,Biznes_powinien_sie_trzymac_z_dale
ka_od_uczelni_Polemika.html#BoxSlotI3img](http://wyborcza.pl/1,132486,16692301,Biznes_powinien_sie_trzymac_z_daleka_od_uczelni_Polemika.html#BoxSlotI3img).
- Zawadzki M., 2014b: *Nurt krytyczny w zarządzaniu: kultura, edukacja, teoria*. Warszawa:
Sedno.
- Zybertowicz A., 2014: *Kiepski przemysł – lipna nauka. Potrzebny śmiały ruch ze stro-
ny wyborców*. wPolityce.pl; 29.09.2014;
[http://wpolityce.pl/spoleczenstwo/215826-prof-zybertowicz-kiepski-
przemysl-lipna-nauka-potrzebny-smialy-ruch-ze-strony-wyborcow](http://wpolityce.pl/spoleczenstwo/215826-prof-zybertowicz-kiepski-przemysl-lipna-nauka-potrzebny-smialy-ruch-ze-strony-wyborcow).

Żakowski J., 2014: *Doktorat ze znajomości*. „Polityka”, 06.10.2014;

http://wyborcza.pl/1,75968,16755734,Doktorat_ze_znajomosci.html#TRNajCzytSST

.

wpłynęło/received 01.01.2015; poprawiono/revised 19.01.2015.